

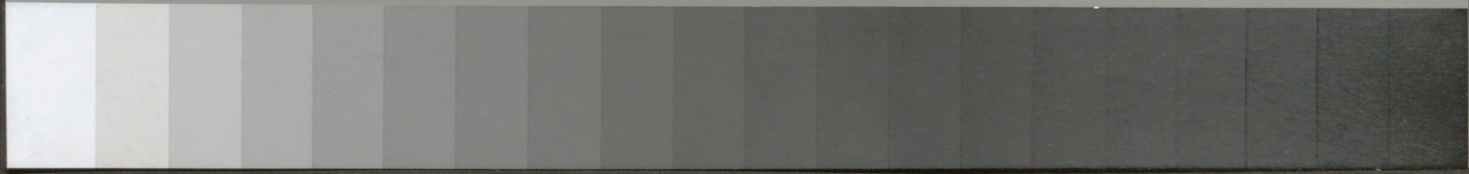
Part Code
ST1316



Grey Scale #13

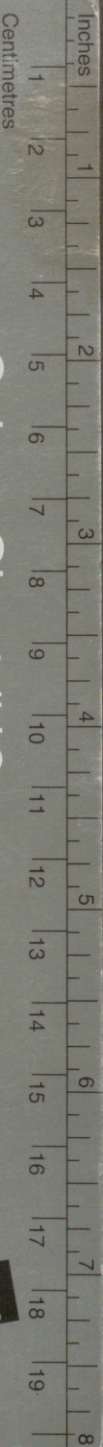


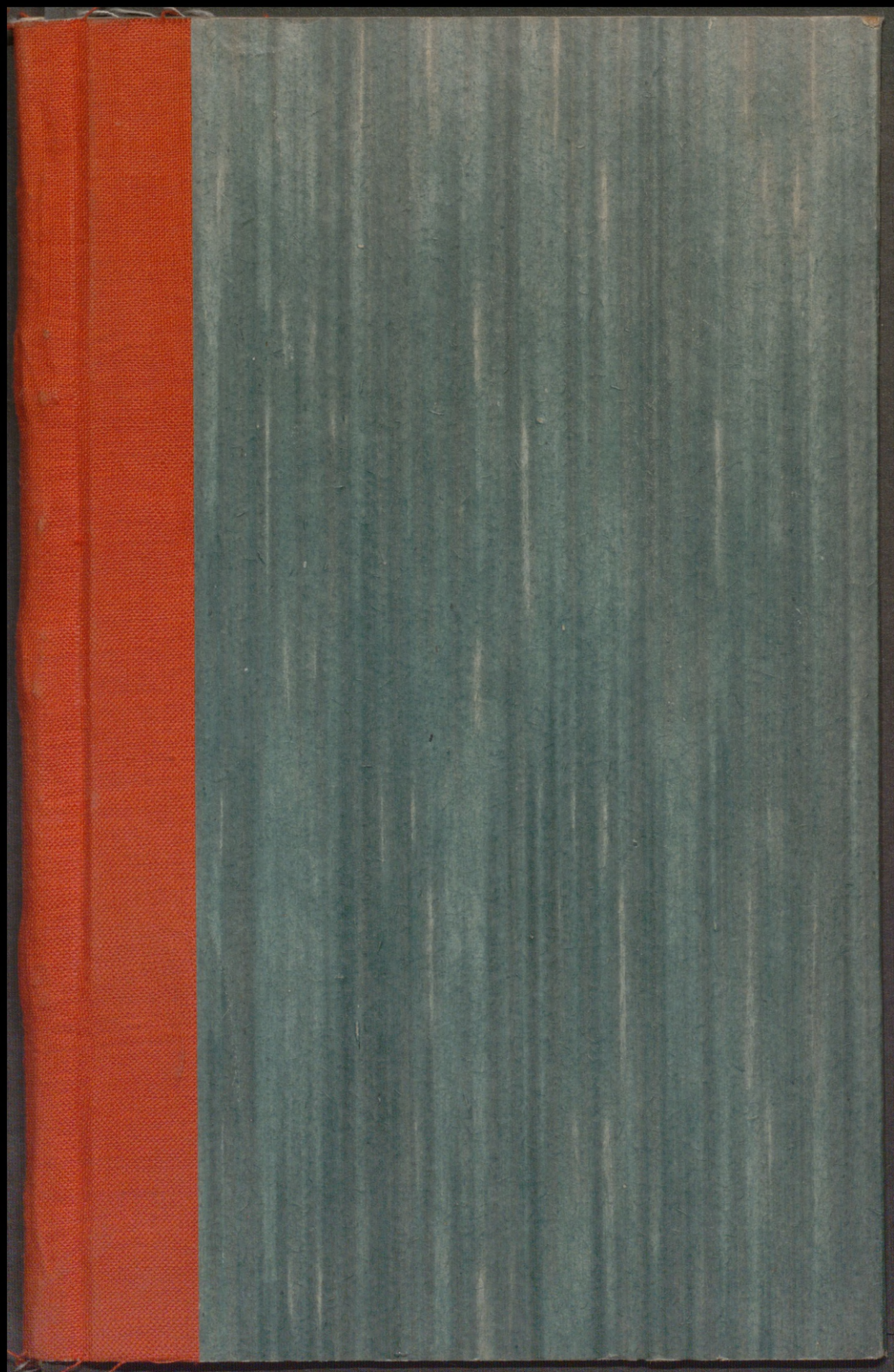
A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



Blue Cyan Green Yellow Red Magenta White 3/Color Black

Colour Chart #13





2

KRWAWY GOŚĆ WE LWOWIE



4. ŁYSA GÓRA. - 5. WYSOKI ZAMEK, KTÓRY PRZY DNIU POGODNYM O 10 MIL OD LWOWA WIDAĆ. - 6. GÓRA SZCZEPANA POSPOLICIE LWIA ZWANA. - 7. KOŚCIÓŁ KATEDRALNY P. MARYI. - 8. CERKIEW RUSKA ŚW. KRZYŻA. - 9. BRAMA KRAKOWSKA. - 10. KOŚCIÓŁ ORMIAŃSKI. - 11. FRANCISZKANIE. - 12. BRAMA HALICKA. - 13. DOMINIKANIE. - 14. RATUSZ. - 15. WIEŻA STAUROPIGIALNA RUSKA. - 16. KOŚCIÓŁ Ś. ANDRZEJA. - 17. KARMELICI. - 18. PANNA MARYA.

FR. RAWITA GAWROŃSKI

1655 - 1905

KRWAWY GOŚĆ WE LWOWIE

KARTKA ZE SMUTNYCH
DZIEJÓW POLSKI I RUSI

Z PANORAMĄ LWOWA W XVII STULECIU

LWÓW
NAKLAD KSIĘGARNI H. ALTENBERGA
WARSZAWA — E. WENDE I SPÓŁKA

1905

93(438)7



Wojna kozacka, rozpoczęta przez Bohdana Cmielnickiego w r. 1648, była straszną klęską państwową dla Rzpltej, a narodową dla Rusi. Polska, skutkiem osłabienia wewnętrznego, pochyliła się do upadku, z którego skorzystała przede wszystkim Moskwa, ażeby się zwiększyć terytoryalnie kosztem sąsiada; Ruś, zamiast wywalczyć urojoną przez siebie wolność, zrzekła się chwilowych marzeń o oderwaniu się od Polski w celu utworzenia samodzielnego ksiąstewka, do czego Rzplta skłonna się okazywała i zjednoczyła się w Pereasławiu z carstwem moskiewskim. Połączenie się to, z początku oparte o jedność religijną i niby w obronie tej jedności, stać się miało wkrótce zależnością prowincyi od metropolii i wytworzyło zupełnie nowe podstawy do życia, zniszczywszy powoli zarodki narodowo-państwowe Rusi. Przerwał się proces kształcenia się politycznego Rusi na zasadach kultury i cywilizacyi zachodnio-europejskiej, a rozpoczęło się przetwarzanie się tych zarodków na kulturę i państwowość Moskwy, nic nie mającą wspólnego aż do Piotra Wielkiego z kulturą i cywilizacją zachodnio-europejską. Musiało to wywołać i wywoływało nieraz starcia między Moskwą a Rusią, skutkiem wzajemnego niezrozumienia się, jakoteż sprzeczności dążeń i ideałów narodowych. Z tamtej strony była idea dynastycznego despotyzmu i jednolitej władzy, która stworzyła i utrzymywała państwo, z tej — pierwiastki państwowości polskiej, oparte na wolności, graniczącej ze swawolą. Tych pierwiastków, z których się kształtowała Kozacyzna w Rzpltej, nie umieli ocenić Kozacy, a popychani raczej nierozważą

i temperamentem, niż polityczną świadomością celów i dróg, rozpoczęli z Rzpltą polską walkę, zaostarzając się codziennie; skutkiem zaś wybryków z jednej i drugiej strony, wytworzyła się wzajemna nienawiść — zwykle ślepa i wiodąca na bezdroża. Przywódcy Kozaczyzny zapóźno zrozumieli, że religia nie może być bezpiecznym łącznikiem ani politycznym, ani państwowym; oddawszy się w imię obrony religii w opiekę Moskwy, uratowali ją wprawdzie, ale stracili wolność, prawo do własnego rozwoju narodowego i nadzieję — na długo.

Śród samej walki żaden z wodzów kozackich, Chmielnicki nawet, nie dostrzegał następstw w przyszłości i niebezpieczeństwa, które tkwiło w tem, że idea despotyzmu dynastycznego w Rosji była groźniejszą, niż wybujały konstytucjonalizm Rzpltej. Chmielnickiemu zdawało się, że wyzyskuje i oszukuje Moskwę, gdy tymczasem wszystkie ssawki krwiozercze despotyzmu otaczały go i ścisnęły coraz węższym i silniejszym obręczem całą masę ludową ruską.

Smutną przyszłość Rusi widziała i odgadywała Rzplta. Już z wiosną 1655 roku Jan Kazimierz odezwał się do Kozaków uniwersałem, pełnym głębokiej szczerości i przeświadczenia, że dla wspólnego pożytku Rusi i Polski zgoda i powrót do Rzpltej są potrzebne. Pisał tedy do Kozaków: »jakośmy zaraz na początku panowania Naszego nie życząc krwi rozlania poddanych Naszych, wszystkich zażywali do uspokojenia domowej wojny sposobów, czego są świadkiem Zborowska i Białocerkiewska Komissye, także częste poselstwa, uniwersały i ojcowskie pisania Nasze; tak i teraz, gdy ostatnią zgubę krajów Ruskich, wieczną niewolę i tyranstwo Moskiewskie poddanych upatrujemy i codzienne krwi rozlanie i w niewolę zabieranie poddanych Naszych, ważymy i przed Bogiem i wszystkim światem oświadczamy się, iż ojcowsko pragniemy upamiętania się waszego, gotowi będąc nietylko tego wszystkiego, co się stało, wiecznie zapomnieć, ale słowem Naszem Królewskim, prawem i konstytucją sejmową i jakim zechcecie najwarowniejszym sposobem obwa-

rować, aby się żaden na potem pod utraceniem czci i ma jętności swojej nie ważył mścić i nikomu z was nie wspominać żadnego excessu. A nadto, gdy obaczymy szczere uspokojenie wasze i nawrócenie, obiecujemy wszystkich was ludzi rycerskich do wolności, prerogatyw szlacheckich przypuścić i z dóbr Rzpltej opatrzyć. Ludzi zaś mniejszych i wiejskich gospodarstwa pilnujących, od ról i zaciągów na samych lekkich czynszach po wyjściu swobód postanowiwszy, wiecznie uwolnić, szynki i wolne robienie piw i gorzałek przy nich zostawić; do czego i Panów dziedzicznych Konstytucją Koronną przywiedziemy. A jako nie wątpimy, że tę od Nas ojcowską przyjmiecie deklaracją wdzięcznie i tak pożyteczne swoje i potomkom swoim na wieczne czasy z wielką chęcią obierzecie uspokojenie, tak się powtóre Panu Bogu i wszystkiemu światu oświadczamy, iż jeśli tak wielkimi Naszemi wzgardzicie wolnościami, których wam nikt na świecie, choćbyście się nie wiedzieć komu poddali, pewnie nie pozwoli, już nie My, ale wy sami będziecie oddawać Panu Bogu za dalsze rozlanie krwi niewinnej i zabieranie dusz chrześcijańskich w wieczną niewolą, a ostatnie krajów Ruskich zniszczenie, srogi rachunek».

Za daleko jednak już był zaszedł Chmielnicki, ażeby mógł zrozumieć szczerłość, powagę i doniosłość takiego odezwania się.

Wogóle unia Pereasławska rzuciła nowe zarzewie wojny. Od północy Szwecya, od wschodu Moskwa uderzyły na Rzpltę polską, a od południa rozbijała Kozaczyzna hulała, rabując i paląc. Pomoc, jakiej Chmielnicki udzielił Aleksiejowi Michajłowiczowi, zaniepokoiła słusznie nie tylko Rzpltę, lecz i Tatarów, którzy obawiali się zarówno Moskwy, jak i Polski, a szczególnie wzmocnienia się Moskwy. Wojownicza postawa Moskwy i połączenie się z nią Kozaków zbliżyło Tatarów do Polski. Długowiekowi nieprzyjaciele we wspólnej sile musieli szukać odporu przeciwko wspólnemu wrogowi. Już tedy Jan Kazimierz wysłał był do Krymu Jaskólskiego jeszcze w r. 1654, szukając zbliżenia się. Posel-

stwo było przyjęte zyczliwie. Ale Islam Girej niespodziewanie umarł, a brat zmarłego Mehmet Girej dopiero w Październiku 1654 r. dostąpił godności hańskiej. Mehmet Girej, dla którego unia Pereasławska była ciosem nieoczekiwanym, przyjął na siebie pośrednictwo ku zgodzie Kozaków z Rzpltą. Sama wiadomość o poddaniu się Kozaków Moskwie wywoływała wściekłość u Krymców i groźbę połączenia się z Rzpltą przeciwko nim. Gdy poseł moskiewski Żerebcow żądał, ażeby han z Kozakami wojny nie prowadził, Sefergazyaga imieniem jego odpowiedział ostro i gwałtownie: »Kozacy Zaporozcy 800 lat byli w poddaństwie u królów polskich, potem siedem lat u nas, a my, garnąc ich do siebie i mając nadzieję, że w służbie będą prawi i stali, broniliśmy ich, walczyliśmy o nich z Polską i Litwą, wiele krwi niewinnej wylaliśmy, a niepozwaliśmy ich krzywdzić. Wówczas Kozaków było tylko 8.000, a my Tatarzy zrobiliśmy ich 20.000. Kozakom to się podobało, gdyśmy ich zasłaniali i z pomocą zawsze przychodzili, wówczas Chmielnicki mnie, Sefergazyagę, w nogi całował i chciał być u nas w poddaństwie wiecznem. Teraz Kozacy sprzeniewierzyli się nam, zdradą od nas się odłączyli, zapomniawszy naszą dobroć, poszli do Cara moskiewskiego. Wy, posłowie, wiedzcie o tem, że to zdrajcy i buntownicy, zdradzą Cara tak, jak nas i Polaków zdradzili. Mehmet-girej Car nie zdoła tego zrobić, ażeby na nich wojną nie chodzić i nie niszczyć. Chyba żaden z Krymców i Nogajów nie będzie miał paznogi na palcach rąk swoich, chyba oczy ich ziemia przysypie — wtenczas tylko zdrady i wiarołomstwa kozackiego mścić nie będziemy«.

Tatarzy tem bardziej byli zagniewani na Kozaków, że zdrada Chmielnickiego stała się już widoczną. Car Aleksy Michajłowicz, wkroczywszy sam w Litwę, hetmanowi kozackiemu posłał Andrzeja Buturlina z wojskiem. Chmielnicki z wojewodą moskiewskim niezbyt się godził, i wogóle niechętnem okiem patrzył na carskich wojewodów. Po odwołaniu chorego Buturlina przybył na jego miejsce Wasyl Borysowicz Szeremetjew. Chmielnicki wobec wkroczenia wojsk

polskich na Ukrainę, musiał uleść rozkazowi Cara i z Szere-
metjewem połączyć się. Wojsko polskie z obu hetmanami,
Stanisławem Potockim i Lanckorońskim, w sile kilkunastu
tysięcy, stało między Humaniem a Ochmatowem. Skutkiem
poprzedniego porozumienia się Jaskólskiego, posła od J. K.,
jeszcze z Islam-girejem, przysłała w tym czasie pomoc
z Krymu; rachowano Ordę w sile 20.000. Tatarowie stanęli
przy wojsku koronnem. »Z drugiej strony — pisze Rusin
współczesny — stał Chmielnicki ze swymi rozbójnikami i po-
mocą Cara, których więcej, powiadają, było nad 100.000
z niemieckim ludem, mając dział ze sobą 80 na saniach.
»Przy hetmanach było tylko 12 dział«.

Stosownie do umowy z hanem, na początku 1655 r.
wkroczyli Tatarzy na Ukrainę i po naradzie z hetmanem w. k.
Potockim, postanowiono na Humań uderzyć. Było to najpo-
tężniejsze stanowisko kozackie, a Kalinowski niegdyś wybie-
rał z Humańszczyzny 30—40 tysięcy zbrojnego żołnierza.
Zarówno Potocki, jak i Tatarzy byli tego zdania, że zdo-
bywszy Humań, całą Ukrainę łatwo opanują. Zasiadł był tam
Bohun z 30.000 Kozaków i trochę Moskwy. Na zdobycie
Humania nacisk robili Tatarzy, mając nadzieję obłowienia się
bogactwem łupem.

Przystąpiono tedy wspólnie do oblężenia Humania dn.
20 Stycznia. Ale nie była to sprawa tak łatwa jak się zda-
wało. Mieszczanie i Bohun bronili się dzielnie, a twierdza
była trudną do zdobycia i wszelkie szturmury odpierała.
»Wały koło Humania zbyt wysokie, w nocy wodą polewane,
mrozem w lód się obracały. Jak słońce zajaśniało, świeciły
się wały jak szkło; przeciwko miasta obóz zatoczony dla
pokazania potencji, okopów kopać nie było można dla mro-
zów, na harc wyjeżdżali, piechoty czyniły wycieczki, jeśli się
gdzie nieprzyjaciel ukazał. Grodzicki, generał artyleryi, rzucał
kule ogniste do miasta, obawiali się oblężeni, lubo w wał
ufali, ale od ognia nie mogli się obronić. Jakoż te kule ogni-
ste zapalały wprawdzie domy, ale Kozacy mokrem płótnem
pokrywali dachy i ogień gasili«. Udało się zdobyć wreszcie

pierwszy szereg wałów i Kozacy z Bohunem cofnęli się na drugi — ale ataki wojsk oblegających zdołano odeprzeć.

Gdy się tedy nasi zabawiali pod Humaniami, dano znać, że Chmielnicki ruszył się z pod Kaniowa i z Szeremetjewem w 60.000 Moskwy, podążając ku Białej-Cerkwi, pod Stawiszczami stanął obozem. Postanowiono na radzie pozostawić kilka tysięcy pod Humaniami, a z resztą siły pójść na spotkanie Chmielnickiego. Wyruszono tedy o świcie, a o trzy mile od Humania ujrano już wojska kozackie. Chmielnicki tymczasem »podpiwszy sobie z Szeremetjewem w Stawiszczach, kazał wojsku iść taborem, a sam na saniach przodem pojechał«. Pod Ochmatowem, na trzy godziny przed wieczorem, spotkały się oba wojska. Chmielnicki, usłyszawszy strzały, dosiadł konia i wojsko swoje począł do bitwy sprawiać. Nasi wraz z ordą natarli ostro. Moskale stracili serce, a piechota, strwożona, zaczęła wołać: nie rubi! nie rubi! Tymczasem przybyły do sprawy inne pułki i naszych z taboru moskiewskiego wyparli. Bitwa ta stoczoną została za Piatyhorami, na Dryżypolu, pod Ochmatowem i zakończyła się, aczkolwiek krwawo dla Moskwy i Kozaków, nie była jednak stanowczą. Wojsko kozackie, skutkiem gwałtownego ataku polskiego, nie mogło się skupić, a tabor ich stosami trupów był otoczony. W pierwszej chwili Tatarzy razem z Polakami atakowali Kozaków, później jednak odstąpili na stronę i tylko zagonami uwijali się po okolicy. Trzy dni nie pokazywali się, »wymawiając się świętem jakimś, że posiłku żadnego w święta dawać nie godziło się«. »Osobliwi świętoszkowie« — dodaje pamiętnikarz.

Pierwszy atak skończył się pomyślnie dla Polaków: położono na placu piechoty ze 2.000 i dział 24 z apartamentem wzięto. Ale na tem zakończyło się. Kozacy saniami i wozami otaborowali się i tak noc przepędzili. Położenie ich było fatalne: nie mieli drzewa, wody, paszy. Kusili się nasi kilkakrotnie szturmem rozerwać tabor, ale nadaremnie. Było tej szarpaniny prawie trzy dni. Nie mając nadziei zwycięstwa, Chmielnicki wraz z Szeremetjewem sprawił tabor,

i dokoła obwarowawszy go piechotą, cofnął się w stronę ku Bukom. W Ochmatowskim zameczku pozostał Wyhowski z 4.000 Kozaków. Nasi z boków szarpali obóz kozacki, ale bezskutecznie. Te same przyczyny, które Kozakom nie pozwalały skutecznie się bronić, naszym nie pozwalały atakować: mróz, zmęczenie, brak paszy. »Mróz niezwykajny i nadto wielki — pisze pamiętnikarz — piechocie wojskowej nieco odzianej stawać w tej okazji dobrze nie dopuszczał, bo nietylko strzelać, ale i muszkietu długo w ręku dotrzymać nie mógł; konne zaś wojsko, lubo się po kilka razy rozerwać kusiło, ale od gęstego ognia samopałów wsparte zaraz szwankować musiało. A prawdę mam-li rzec — przywodu słusznego ni od kogo ze starszyzny nie było«. Jakkolwiek w Bukach Chmielnicki zaopatrzył wojsko w żywność, położenie jego było ciężkie. Opowiadają, że miał chwile rozpaczy, już wszystko za stracone uważał i chciał sobie życie odebrać. Chmielnicki, nie mogąc dać rady, zaprosił do siebie starego przyjaciela, Tatarzyna Karachmeta murzę i datkiem 10.000 złotych namówił do odstąpienia Polaków, a ten pod pozorem braku paszy cofnął się z obozu wspólnego. Do wyjścia z tego położenia dopomogły mu, zwykłe nasze swary i bunt wojskowe. I teraz wobec nieprzyjaciela żołnierze oświadczyli, że są wyczerpani głodem i zimnem, że należy wypocząć i posilić się. »Musiał zaś hetman w tej mierze wojsku aplikować« — i cała kampania została straconą. Cofnięto się tedy do Żywotowa, pałac dokoła wsi i miasteczka. W Żywotowie dłuższy czas zatrzymano się. Część artylerji wysłano do Szarogrodu, a Chmielnicki w Tetyjewie dla wypoczynku został. Ordzie naznaczyli hetmanowie konsystencyę na Podniestrzu, ale Tatarzy, swoim zwyczajem, nabrawszy jassyru, do Krymu wrócili. Wojska koronne ustąpiły za Bug. Stanisław Potocki z częścią taboru, z chorymi i rannymi do Międzyboża poszedł, a stamtąd z »znędzionymi piechotami bardzo do Podhajec powrócił«. Lanckoroński poszedł na Podniestrze i tam złączył się z Tatarami, zdobywając po drodze leżące miasteczka. Pod Berszadą w polu na-

stąpiło spotkanie się dwóch wojsk i dwóch wodzów. Po przywitaniu się »braterstwo potem zawiązali, dawszy każdemu z naszej starszyny, którzy z hetmanem byli, po kaftanie złotogłowym według osoby; i nasi, co kto mógł wzajem na znak przyjaźni Sołtanowi i murzom dawali. Po naradzie wojennej i obliczeniu się wzajemnem pokazało się, że Polacy za mało mają piechoty i armat. Należało czekać na wzmocnienie, które nie wcześniej jak na wiosnę nastąpić mogło. W oczekiwaniu tedy wiosny wojska rozłożono na leże. Orda stanęła w Mohylowie, Kamionce, Soroce, Raszkwie; wojska polskie — nad Bohem aż ku Braclawowi, gdzie była rezydencya hetmańska. Lanckoroński wkrótce, zdawszy rządy wojska Tyszkiewiczowi, wojew. Czernichowskiemu, odjechał do Lwowa. Czas mijał w próżnowaniu. Nie próżnowali tylko Tatarowie, gdyż, rozpuściwszy szeroko zagony, dobywając zbuntowane wsie i miasteczka, jassyr wybierali. Ze 200.000 niewolnika zabrali i na wiosnę, swoim zwyczajem, do Krymu wrócili.

Obie strony, Polacy i Tatarzy, łudzili się nadzieją oderwania Chmielnickiego od Moskwy, a Chmielnicki obie zwodził. Nowy car krymski Mehmet-girej pisał do Jana Kazimierza list, pełen otuchy, gdyż posłany przez niego aga donosił, że »Chmielnicki od Moskwy się oddzielił, a z Polakami w jedności będzie trzymać«. Tymczasem Chmielnicki kręcił, jak zwykle. Związek z Moskwą wywołał wprawdzie wśród starszyny i duchowieństwa wielkie rozgoryczenie i niezadowolenie i sam Chmielnicki niezadowolenia nie ukrywał, ale zrywać bał się, a nawet nie mógł, mając przy sobie Szeremetjewa z kilkudziesięciu tysiącami Moskwy. Łudził tedy Mehmet-gireja oderwaniem się, a han dzielił się temi złudzeniami z królem. Zarówno Rzplta, jak i han zdawali sobie jasno sprawę z doniosłości przyłączenia Ukrainy do Moskwy i dlatego usilnie o zerwanie tego związku starali się. Nieprzychylnie i dwuznaczne zachowanie się Tatarów pod Ochmatowem i później nieco, łagodził han obietnicą przyśłania pomocy na 15 Marca, wyrażając nadzieję, że Chmiel-

nicki z wojskami koronnymi i Tatarami na wspólnych nieprzyjaciół pójdzie. Działo się to w końcu Lutego 1655 r. Jakoż istotnie znowu na początku Marca sułtan Gałga przyszedł, więcej niż 60.000 ordy mając; spotkali go hetmani w Dąbrowie, wyjechał przeciwko hetmanom Themir-aga, kanclerz sułtana Gałgi; siedział sułtan Gałga w namiocie, naokół wały, porobione z śniegu, które namiot otaczały; przychodzących hetmanów, przycisnąwszy rękę do piersi, przywitał; hetmani schylili głowy, onego witając; około sułtana strażę, ordy stały; zatem, opuściwszy hardość, do hetmanów przemówił: »żałuję, że nie przybył do was na początek wojny z Moskalami i Kozakami, pokazałbym dowód szczerej naszej z Polakami kolligacyi; jednak rozumiem, że jeszcze zdarzy się okazyja do ukazania niezmyślonej ochoty mojej, przysłużę się wam, królowi waszemu i Rzpltej«. Na co Potocki hetman odpowiedział: że wojny czasem okazyją i porą wygrywają zwycięstwa, a jako czas służy, nie trzeba go opuszczać: kiedy błota, rzeki, przeprawy Bóg pomościł, natenczas było nieprzyjaciela atakować. Gdyby WMPan, jakoś przez Jaskólskiego obiecał, przybył był tak z gromadnem wojskiem, nie popasywałby w Ukrainie dotychczas Moskal i kozacka rebellia nie podnosiłaby hardej głowy; jeszcze w Bogu nadzieja i teraz za złączeniem się, nie damy tej bestyi w onej legowisku spokojnie wyleżeć się«.

Tymczasem stosunki układały się nie po myśli zjednoczonych wodzów. Chmielnicki, rozlokowawszy się z Moskwą w Białej Cerkwi, Stawiszczach i okolicy, jął się niepokoić Polaków. Wyprawił w tym celu Bohuna i Zielenieckiego. Jakby na zwiększenie złego w wojsku koronnem rozpoczęły się bunt, towarzystwo z pod chorągwi uciekało. Rozstrzelanie kilku dla przykładu bynajmniej nie przyniosło uspokojenia, a raczej zwiększyło niesubordynację. Tyszkiewicz, mając na karku Kozaków, musiał z Braclawia i Międzyboża ustąpić, zostawiwszy w Latyczowie pułkownika Machowskiego. Kilkanaście tysięcy hultajstwa wiejskiego skupiwszy się, na Latyczów napadli. Zdołał się wprowadzić obronić Machowski,

ale nie ufając swoim siłom ku Międzybożu cofnął się, a od-
bywszy radę z Tyszkiewiczem, postanowili zbliżyć się. Po-
zostałe chorągwie rozłożono na leżach na Wołyniu, Rusi,
w wojew. Bełzkim i Pokuciu.

Szeremetjew z wojskiem nie opuszczał Chmielnickiego. Zdawałoby się, że przysłał go car nie tyle dla walki z Po-
lakami, ile dla pilnowania kozackiego hetmana. Między wo-
dzami nie było harmonii i zgody. Nagle 11 Marca s. s. przyszedł do Białej Cerkwi ukaz, odwołujący do Moskwy Szeremetjewa i Buturlina, a na ich miejsce przysłano Bazy-
lego Buturlina i stolnika Grzegorza Romodanowskiego. Chmiel-
nicki otrzymał równocześnie rozkaz udania się z wojskiem
na Litwę, ale nie poszedł. Prawdopodobnie zasłonił się tem,
że na Ukrainie siedzą mu na karku Polacy i Tatarzy. Zołota-
renko, nakażny hetman, stał pod Starym Bychowem i zdo-
być nie mógł. Zdobył Bobrujsk, Hłusk, Królewską Słobodę
i mieszkańców wyciął, a na pomoc pod Mohylów, pomimo
rozkazu Moskwy, nie poszedł. Zasłaniał się tem, że śniegi
wielkie. Poszedł wreszcie niechętnie. Gąsiewki i Radziwiłł na-
próżno usiłowali zdobyć Mohylów — po kilku nieudanych
próbach odstąpili, a Zołotarenko wrócił pod Stary Bychów.
Smutnemi barwami charakteryzuje pisarz współczesny poło-
żenie nasze na Ukrainie: »jako tylko ciepło nastąpiło, lasy
liściem, ziemia trawą pokryła się, poczęli Kozacy ożywiać.
Zbierali się w gromady, napadali na Tatarów, będącą na
czatach czeladź naszą, żeby tym ustraszyc Tatarów i naszych
robotników, zasiewających na wiosnę, bez czego głódby
jawni w przyszły czas nastąpił.

Umnieszone siły wojska polskiego wymarły, wymar-
zły i wyginęły, piechoty, chude i sedniste konie, żołnierz
nie mający zapłaty, nie chciał być posłusznym starszyźnie,
powiadając, iż kwartały żoźdowe odsłużył. Zatem powietrze
nastąpiło, dla tak wielu niepogrzebanych w ziemię ludzi,
a hetmani próżnować nie dawali. Szturmował hetman polny
do Mankówki, nie mógł onej dobyć. Uście Berszady, Ka-
mionka szczęśliwie dobyte i zrujnowane; Polacy do miast

i zamków szturmowali, Tatarowie niewolnika brali; żal się Boże! tak wiele chrześcian w niewolę tatarską poszło, nie można było niewolników inaczej poskromić, których gdyby Polacy nie wygubili, pewnieby oni Polaków wygładzili. Rzadkie polskie chorągwie były; uciekała starszyzna i rotmistrze od chorągwi z różnych przyczyn, a najwięcej, że nie mieli co dać żołnierzom. Jednak drudzy, jako mogąc przy wojsku zostawali, różnymi sposobami utrzymując żołnierza, mianowicie hetmani, obożny kor. Czarniecki, Sobieski starosta jaworowski, Potocki starosta winnicki, Kalinowski starosta braclawski, książe Wiśniowiec, Piasoczyńscy, Daniłowiczowie, Cetner kasztelan halicki, Wyżycki, Wojniłowicz, Korycki, Makowski, Sokolnicki i Suchodolski, pułkownicy.

Lanckoroński h. p. k., przyjechawszy do Lwowa, w połowie Kwietnia zdał relacyę królowi ze smutnego położenia: wojsko rozjeżdża się do domów, część ordy wróciła do Białogrodu, Bohun z Nestorenkiem stał we 2.000 Moskwy pod Braclawiem, a chłopstwo ruszało się ze wszystkich kryjówek. Prosił o radę — co robić, gdyż widział, że »nawet żelaznemi klamrami odartych i ogołconych ze wszystkiego żołnierzy zatrzymać nie zdoła«.

Chmielnicki, wykręciwszy się od klęski na Dryżypolu, siedział w Białej Cerkwi, wysławszy stamtąd na Wołyn Daniłka Wyhowskiego dla pustoszenia kraju. Gdy się wiosna ustaliła i trawa podrosła, pokusił się wraz z Moskwą jeszcze raz o zdobycie Kamieńca Podolskiego, będącego kluczem do Polski i Rusi. Kilka tygodni stracił pod Kamieńcem, ale Piotr Potocki, starosta kamieniecki, a synowiec hetmana, zdołali twierdzę obronić. Ustąpił Chmielnicki z pod Kamieńca, ogniem i mieczem zniszczywszy całą okolicę. Zniszczyli Husiatyn, a stamtąd udali się do Czortkowa. Bronił się przez cztery dni Potocki, wojewodzie Braclawski, aż wkońcu z żoną, dziećmi i czeladzią poszedł w łyka kozackie. Upadła Jagielnica, gdyż piechota, poddawszy zamek, przeszła na żołd Chmielnickiego. Zabiegł mu drogę w 30 chorągwi porucznik hetmański Wojniłowicz i napadłszy pod Buczaczem,

zrazu szczęśliwie potyczkę zaczął, pod przemocą wszakże sił kozackich, napędzony w błotnisty Seret, nie mało swoich utracił i do obozu pod Glinianami cofnął się.

Stan rzeczy na Rusi pogorszył się znacznie, gdy niepowodzenia oręża polskiego na północy, w walce ze Szwedami, zmusiły króla do wydania ordynansu Stefanowi Czarnieckiemu, ażeby z częścią wojska do króla przybył. »Gdy się ruszył — pisze Kochowski złośliwie — narzekąca orda, że tego odesłano, który był najśmielszy i najszcześniejszy w dobywaniu fortec i miast. Podobało się bowiem ordzie, że gdy Czarniecki szturmem zdobywał, oni łupy odnosili. Gdy odszedł, tylko hetman z wojskiem znużonem i orda została się«.

W tej krytycznej chwili Jan Kazimierz jeszcze spróbował układów z Chmielnickim. W końcu Czerwca postanowiono wysłać tajemnie komisarzy do obozu kozackiego. W celu opracowania instrukcyi »na uspokojenie Ukrainy obojga narodów« wyznaczono deputatów z Senatu i Koła poselskiego. Na komisarzy wybrano z Senatu Maksymiliana Brzozowskiego i Krzysztofa Tyszkiewicza, a z Koła poselskiego Andrzeja Przyjemskiego, Jerzego Niemirycza, Daniela Żytkiewicza, St. Sarbiewskiego, Stan. Rzewuskiego, St. Domaszowskiego, Andrzeja Mieczkowskiego, Jakóba Wojnę Orańskiego, Jana Aksaka, Krzysztofa Kordysza, Piotra Dąbrowskiego, Andrzeja Moszczanieckiego, Jerzego Mrozowickiego, Mikołaja Zaćwilichowskiego, J. K. Umiastowskiego, Łukasza Jelskiego, Krzysztofa Czyża, Aleks. Lenkiewicza i Samuela Niemcewicza. Jak na komisję, która miała odprawować się tajemnie, poczet komisarzy był za liczny.

Komisarzom polecono przedewszystkiem przekonać Chmielnickiego i starszyznę kozacką, że »Rzplta chce z nimi pokój zawierać *bona fide*, szczerze i wiernie »za powodem Hana Jegomości«. Mieli oni przedstawić, jak wielką pozyska sławę na cały świat, gdy będzie uważany »za rozjemcę wojen i za stróża pokoju«. Dla łatwiejszego orientowania się, miano żądać, ażeby Kozacy pierwsi proponowali swoje warunki pokoju. W preliminarzu, opracowanym na mocy

konstytucyi, żądano, ażeby komisarze pojedynczo ze stronami nie traktowali. Jak wiadomo, posądzono o taki sposób prowadzenia traktatów A. Kisiela. Komisarze mieli położyć nacisk na to, że »działają imieniem króla i Rzpltej *inseparabiliter*, że król sam jest autorem konstytucyi o traktatach i samych traktatów i wymógł to powagą swoją na Rzpltej, że na to zezwoliła«. Chodziło tu o zaznaczenie jedności między królem a Rzpltą, której Kozacy albo nie rozumieli dobrze, albo fałszywie sobie wytłomaczywszy zatarg króla ze szlachtą, wyzyskiwali ten zatarg, bałamucąc, szczególnie na początku wojny, czerń, jakoby stają w obronie króla, będącego w walce z Rzpltą.

Komisarze mieli traktować tylko z Kozakami. »nie z Moskwą, Boże uchwaj«. Komisyja z Moskwą nic nie mogła mieć wspólnego, tem bardziej, że najważniejszym jej celem było oderwanie Chmielnickiego i Kozaczyzny od Moskwy.

Sposób prowadzenia układów miał być dwójaki: najpierw trzeba je było rozpocząć sekretnie. Posłaniec z ramienia Komisyi miał się udać do Kijowa, wyrozumieć duchowieństwo greckie, jakoteż samego Chmielnickiego, a dopiero omówić miejsce i sposób prowadzenia traktatów.

W jaki sposób, jakimi środkami i pod jakimi warunkami miały się prowadzić układy — kwestye te rozstrzygała instrukcyja. Komisarze mieli tedy najprzód ofiarować zupełną amnestyę i zapomnienie win; zabezpieczyć wolność religii greckiej, jakoteż restytucyę dóbr duchownych w Koronie i W. Ks. L., »nie znosząc wszakże unii i nic o tem nie traktując ani pisząc«. Prawa religii katolickiej miały być nienaruszone, jako przed wojną były. Gdyby Kozacy nie życzyli sobie mieć pewnych zakonów w prowincyach wojew. Kijowskiego, aby dobra klasztorów i kościelne wróciły do nadawców, same zaś klasztory i kościoły aby w dyspozycyi biskupa kijowskiego zostawały.

Komisarze mieli moc potwierdzenia wolności, praw, przywilejów i swobód Kozakom, żądając, aby kopie złożyli do rąk komisarzów dla wpisania w *Volumina legum*. Co do

liczby Kozaków — kwestya przedstawiała się skomplikowaną. Rzplta, zasmakowawszy w swawoli kozackiej, pragnęła najmniej ich posiadać, godziła się jednak na liczbę Białocerkiewską, a ostatecznie na Zborowską, której wszakże przekroczyć nie wolno było komisarzom. Pozwolono Kozakom rejestrowym, jak i przed wojną, w dobrach królewskich i starostwach wojew. Kijowskiego osiadać; nie tykając wszakże tych dóbr królewskich, szlacheckich i lennych, które leżą poza granicą wskazaną. Komisarze »targiem« iść mieli: najprzód postępować starostwa Czehryńskie, Korsuńskie, Czerkaskie z Krzemieńczem, z obwodem do niego należnym. »Gdyby te nie wystarczały, tedy z uciążeniem przydać Kaniowskie, a jeśli inaczej być nie może — i Bohusławskie«. Głównie chodziło o to, ażeby dobra szlacheckie, ziemskie i lenne wojew. Kijowskiego, Czernichowskiego i Braclawskiego od mieszkania Kozaków zabezpieczyć, a w ten sposób uniknąć, wynikających z sąsiedztwa zbyt blizkiego, niezgody i poswarek.

Do pięciu wymienionych starostw mieli się Kozacy przenieść z innych miejscowości i podzielić je między sobą w taki sposób, ażeby każdy Kozak rejestrowy trzymał pewną część gruntu prawem dożywotniem za przywilejem króla, tytułem żołdu; Kozacy obowiązani byliby natomiast nieść służbę wojskową, opłacać podatki do skarbu Rzpltej od poddanych, którychby na tych gruntach osadzili, i nie czynić żadnych przeszkód w posiadaniu i pożytkach innym starostwom wojew. Kijowskiego. W starostwach, gdzieby Kozacy mieszkali, miało im służyć prawo trzymania futorów, uchodów, pasiek, byle tylko służbę publiczną odprawowali, miody i piwo warzyć, gorzałkę palić, na swoją wszakże potrzebę, nie na szynk. Kijów mieli się starać excypować od mieszkania Kozaków, lub przynajmniej starać się, ażeby ich tam najmniej było. W celu zapobieżenia nieporozumieniom na przyszłość, miała się ustanowić Komisya wspólna, od Rzpltej i Wojska Zaporoskiego złożona, któraby w Kijowie miała siedzibę swoją i od Sejmu do Sejmu funkcjonowała.

Miała ona prawo sądzić i usuwać wszelkie spory, krzywdy, skargi, pretensye. Sześciu tysiącom Kozaków mogły przysługiwać prawa i prerogatywy szlacheckie — sejmiki i elekcyja króla — z tem zastrzeżeniem, ażeby każdy na to szlachectwo przywilej wziął od króla, mający być potwierdzony konstytucyą. Komisarze mieli się zgodzić na to, ażeby metropolita kijowski miał miejsce w Radzie przed świeckimi senatorami; nominacya należała do króla.

Komisarze mieli pozwolić Chmielnickiemu na tytuł i prerogatywy wojewody i hetmana Wojska Zaporoskiego; nominacya zależała od króla. Gdyby wreszcie Kozacy na to zgodzić się nie chcieli, wolno było Wojsku Zaporoskiemu wybrać sobie hetmana-wojewodę, król zastrzegał sobie jedynie prawo konfirmowania wyboru przez posłanie, jako i dawniej, buławy, bębnow i chorągwi.

Jednym z najdrażliwszych punktów instrukcyi było załatwienie strony finansowej. Pieniądze były potrzebne na ujmowanie Chmielnickiego, jakoteż starszyny kozackiej i tatarskiej, gdyż wiadomo było, jakimi bogatymi upominkami ujmowała Moskwa sobie starszynnę kozacką. Na ten cel ze skarbu koronnego mieli otrzymać komisarze 300.000 złotych. Gdyby jednak kozacy, jak słusznie przewidywano, nie dali się ani łatwo ani rychło od Moskwy oderwać, bez czego ani z Rzpltą ani z hanem pokój zawarty być nie mógł, aby przynajmniej pozwolili wojskom Rzpltej i tatarskim przez kraje swoje przejść spokojnie i ochotnikom też nie bronili, a natomiast Moskwę z miejsc wzmocnionych i od siebie wydalili.

Instrukcyę tę podpisali: Radziwiłł woj. wileński, hetman w. l., Stefan Koryciński, kanclerz w. k., Maksymilian Brzozowski, Leon Sapieha, Jan Wielopolski, Bogusław Leszczyński, Adam Sakowicz, Andrzej Miaskowski, Jerzy Niemirycz, Krzysztof Kottel, Jan Sapieha i Daniel Żytkiewicz.

Jak się ta komisya zakończyła i gdzie, jakie i z kim były rozprawy — na pewno nie wiemy. Skonstatować tylko możemy, że warunki, proponowane przez Rzpltę, mogły za-



dowolnić najbujniejsze marzenia Chmielnickiego i zaspokoić pychę prostego, ale wyniosłego szczęściem człowieka. Według pojęć ówczesnych województwo kijowskie tworzyć mogło rodzaj odrębnego księstwa lennego, na wzór Prus, które z czasem, zdobywając większą niezależność od metropolii, mogło łatwo wytworzyć nowy organizm państwowy między Rzpltą a Moskwą i mało znane dotychczas dzieje północno-wschodu pchnąć na inne tory. Chmielnicki, związany przysięgą z Moskwą, już nie mógł tego marzenia urzeczywistnić. Zamiast rozwagi, przeważać poczęły w jego czynach i stosunkach upór i zaciekłość, a również i bojaźń wobec stanowczej, zdecydowanej i wytrwałej w swojej polityce Moskwy. Mając ze sobą Buturlina i Romodanowskiego, nie mógł na krok stanowczy zdecydować się. Kłócił się, dąsał się na wojewodów moskiewskich, ale ich opuścić nie mógł.

Drugim ważnym powodem, dla których Chmielnicki prawdopodobnie uchylał się od zawarcia przymierza z J. K. i zerwania stanowczo z Moskwą, były nagłe i nieoczekiwane powodzenia Szwedów. Zwycięski oręż Karola Gustawa posuwał się od północy ku południowi. Wielkopolska była w jego ręku, Kraków miał upaść niedługo. Na Litwie gospodarzył prawie zupełnie Aleksy Michajłowicz i przyjął nawet tytuł Wielkiego Księcia Litewskiego. Widział tedy, niedawno jeszcze zwierzchnicze nad sobą państwo, w zupełnem rozbiściu i osłabieniu. Marzyła mu się może korona Księstwa ruskiego i założenie nowej dynastyi. Nieudała próba zdobycia gospodarstwa wołoskiego przez związek Tymoszka z Lupulówną, mogła się jeszcze raz powtórzyć — wszak miał jeszcze jednego syna, Juraśka. Mógł przeto marzyć, jeżeli nie dla siebie, to dla syna o ruskiej koronie książęcej. Widział, jak Moskwa i Szwedowie gruchoczą potężną do niedawna Rzpltą polską, słusznie mógł przypuszczać, że z tej ruiny utworzy sobie księstwko ruskie. I byłby je niechybnie utworzył, gdyby ślepa duma i zapamiętała złość nie niosły go w przyszłość na wartkiej fali wypadków. Wczas nawiązane układy z Rzpltą i oparcie się na nich, uspokojenie kraju

i siebie byłyby niewątpliwie przyniosły jemu i jego narodowi jaśniejszą przyszłość, bo wytworzyłyby zarodek nowego państwa. Niedawno setnik, potem potężny i zwycięski hetman zaufał zbyt swemu rozumowi; zamiast rozumu położył miecz na szali — i przegrał. Jeżeli pierwsze walki jego i zwycięstwa mogły, bodaj niewyraźnie, nosić charakter pragnień wydobycia się na wolność, zdobycia lepszych warunków życia, to po traktatach Zborowskich nosiły już cechę wichrów, gnanych ambicją człowieka, pozbawionego równowagi umysłowej, miotanego złością, zemstą, pychą, podniecanych gorzałką i próżnością.

Już po Batońskiej rozprawie Chmielnicki porozumiał się był ze Szwedami w celu wspólnej akcji przeciwko Rzpltej. Pragnienia jego urzeczywistniły się dopiero teraz. Podążył tedy ku Szwedom z południa nie bez nadziei zakreślenia pragnień swoich orężem.

Jakkolwiek Chmielnicki zniszczył już znaczną część Czerwonej Rusi, jakkolwiek największy jego pogromca Czarniecki odwołany został, nie mógł hetman kozacki bezpiecznie podążać ku północy, nie bez tajemnej chęci zapewne osobistego spotkania się ze zwycięskim królem szwedzkim, aby tem łatwiej i moskiewskiej opieki się pozbyć i z jakimś nowym projektem wystąpić. Na drodze swojej w głąb Polski miał jeszcze hetmana w. k. Potockiego. Nastąpił tedy na niego wraz z Buturlinem, mając 60.000 żołnierza i zaopatrzony w dostateczną amunicję. Potocki miał mało co więcej nad 4.000, przeważnie jazdy i nie mógł mieć więcej, zważywszy, że Czarniecki ze swemi chorągwiami odwołany został. Opierał się hetman tedy, według możności, następującemu z całą potęgą na niego Chmielnickiemu — prawie bez nadziei zwycięstwa. Pod Borkami stoczył wprawdzie szczęśliwą potyczkę i 500 nieprzyjaciół położył, ale to istotnego położenia poprawić nie mogło. Cofał się tedy pod Lwów przez Gliniany, gdzie krótko się zatrzymał, widząc niemożliwość oparcia się zjednoczonej potędze Kozaków i Moskwy. Najprawdopodobniej hetman w. k. miał zamiar

pozostawić Ruś własnym losom, a natomiast przyjść z pomocą Czarnieckiemu, walczącemu ze Szwedami i w ten sposób rozprószone siły skupić do skuteczniejszej obrony. Przypuszczał, że Lwów zdoła przez czas dłuższy, jak i w r. 1648, zabawić nieprzyjaciela, a tymczasem mogą się zmienić okoliczności na szczęśliwsze. Wzmocnił tedy przydyum lwowskie, uprzedził o zbliżającej się potędze nieprzyjaciół, do obrony zachęcił, obiecując rychłą pomoc, a sam podążył do Gródka, pod Lwowem. Miasteczko, jako punkt obronny, przedstawiało się bardzo dobrze. Hetman w. k. sądził, że, obwarowawszy się tutaj, będzie mógł wyczekać przyjaznej pory i, jeżeli nie zwycięży, to przynajmniej szarpać nieprzyjaciela. Tymczasem Chmielnicki, widząc, że za sobą wojska polskiego nie ma, wcale się Lwowem nie bawił, tylko na Potockiego następował. Podjazd, wyprawiony pod Lwów 27 Września, przyniósł hetmanowi niepocieszającą wiadomość, że nieprzyjaciel z wielką siłą na Lwów idzie. Tymczasem Chmielnicki przeciągał tylko pod miastem z częścią wojska wprost do Gródka, gdyż po drodze dowiedział się, że Potockiego we Lwowie niema. Kazał tedy popalić przytykające do miasta wsie, folwarki i przedmieścia, a sam z Moskwą za hetmanem podążył. Przez cały dzień 28 Września pod Lwowem górami przeciągało wojsko nieprzyjacielskie. Lwowianie nie dali im spokojnego przechodu, kulami armatnimi odpędzając od miasta. Przeprowadzone języki kozackie przyniosły smutną wiadomość o sile i potędze nieprzyjaciela. Nazajutrz jeszcze większa potęga ukazała się od gościńca Stryjskiego — były to pułki Romodanowskiego i Grotta, wodzów moskiewskich. Część z nich poczęła zaraz szanice sypać, a reszta podążyła za Kozakami do Gródka.

Potocki obsadził groblę na wielkim stawie, broniącym przystępu do miasteczka, pewnym będąc, że błota i bagna, ciągnące się z drugiej strony, uniemożliwią przejście nieprzyjacielowi i będą dostateczną obroną dla rozlokowanego w miasteczku wojska. Hetman w. k. był pewny prawie, że

jeżeli do potyczki z nieprzyjacielem przyjdzie, walka o groblę i na grobli toczyć się będzie. Chmielnicki tymczasem, przeprawiwszy się szczęśliwie a niespodziewanie z częścią wojska przez bagna, z tyłu naszych zaatakował. Działo się to w końcu Września. Środkiem uszykowana szła rajtarya moskiewska, która, posiłkowana na tyłach przez piechotę, uderzyła na wodza wojska koronnego, w którym były pułki: jeden hetmana w. k., drugi wojew. kijowskiego Zamojskiego, trzeci woj. czernichowskiego Tyszkiewicza. Środek nasz wytrzymał atak bardzo ostry, a korzystając z zamieszania, wzięto rajtaryę moskiewską na szable — bez szkody jednak, tylko w koniach, gdyż rajtarya była w żelazo zakuta. Stojąca w odwodzie piechota »jak chmura« — wedle obrazowego określenia współczesnego świadka — uderzyła na naszych tak, »że dalej postąpić trudno było«. »Odwodem tedy powoli środek wojska postępował, a skrzydła nieprzyjacielskie na nasze skrzydła nastąpiwszy, zwały się«. Przewaga znaczna liczebna była po stronie Moskwy i Kozaków. Najprzód tedy srtwożyło się nasze lewe skrzydło, następnie prawe, które pierzchać poczęło. Środkowe, spostrzegłszy, że coraz nowa fala nieprzyjaciół przyływa, pomknęło się kłusem, widząc, że oba nasze skrzydła cofają się. Nieprzyjaciel, spostrzegłszy zamieszanie, tem śmieiej uderzył, a chociaż już noc była nastąpiła, jechał na naszych przez miasteczko Bruchnał, aż pod Jaworów goniąc. Tabor polski, wyprawiony przodem, dostał się do rąk moskiewskich i kozackich i odrazu zrabowany. Zabijano i żywcem brano do niewoli. Wzięto tedy Jana Potockiego, wojewodzica braclawskiego, Machowskiego, Bałabana i wielu innych. Niedobitki aż pod Jarosławiem się oparły. Byłoby przyszło do ostatecznego rozgromu, gdyby noc na przeszkodzie nie stanęła.

Chmielnicki, nie prześladując dalej rozbitków, tem bardziej, że dowiedział się zapewne o posiłkach, zdążających wojsku koronnemu z województw Bełzkiego, Wołyńskiego i ziemi Przemyskiej, ku Lwowowi bezpiecznie się cofnął. Nie było już — pisze z goryczą pamiętnikarz — kącika wol-

nego od nieprzyjaciela, oprócz trochę Podgórze, ale i tam rabowało wie i dwory, bezkarnie włoścące się żołdactwo.

Nieomal w tym samym czasie nowy grom uderzył w skołatana Rzplę — od Szwedów. Wojska polskie rozbite zostały pod Wojniczem, Kraków zdobyty, król cofnął się na Śląsk, a jeden z winowajców buntu Chmielnickiego, Aleksander Koniecpolski, zdradził ojczyznę i króla, przechodząc na stronę Karola Gustawa.

Rozprawiwszy się z hetmanem Potockim pod Gródkiem, Chmielnicki wrócił do Lwowa, pod murami którego zostawił część swego wojska. Obległ go tedy we 30.000 swoich i 20.000 Moskwy. Dumny z łatwego zwycięstwa, rozgłaszał o niem wszędzie po drodze.

Po rozbiciu resztek polskich pod Gródkiem, rozpoczął dalej prowadzić dzieło zniszczenia. Lwów i tym razem, tak samo jak w r. 1648, pozostawiony został własnym siłom i bardzo szczupłymi środkami bronić się musiał. Na czele obrony stanął Krzysztof Grodzicki, generał artylerji i ten zabrał się mężnie do stawienia czoła nieprzyjacielowi. Sterczące samotnie po przedmieściach budynki, służące tylko za schronisko ukrywającym się od pocisków nieprzyjaciółom, spalić rozkazał. Wał i bramy osadzono piechotą, obywatelom, przeznaczonym do obrony, wyznaczono miejsce właściwe. W mieście zapanowała cisza trwogi i niepewności: zakazano użycia dzwonów, a nawet zegary bić przestały. Wysoki zamek, nieliczną obsadzony załogą, poruczono obronie Inflantczyka Grotusa Edwarda.

Już w końcu Września rozpoczęły się kroki nieprzyjacielskie. Wojska Chmielnickiego przechodziły szczytami wzgórz, Lwów otaczających, a Lwowianie strzelaniem z armat starali się jak najdalej przepłoszyć nieproszonych gości. Złapano nawet dwóch Kozaków, którzy przynieśli do miasta smutną wiadomość o tej mnogości wojska, które na łup Lwowa ciągnęło. Na gościńcu Stryjskim ukazały się także pułki kozackie i moskiewskie, z ks. Romodanowskim i Grotusem na czele. Rozpoczęła się wymiana strażów ze stron obu

i kilku Kozaków padło. Chmielnicki mimo to kazał natchmiast szańce sypać z ziemi i darni, które oblężeni Lwowianie kulami armatnimi niszczyli, zasypując grabarzów. Hetman kozacki nie ustawał w robocie.

Główną siedzibę dla swego obozu obrał on na wzgórzu Ś-to Jurskiem koło klasztoru, a baterye ustawione były na Szembekowej górze pod Wysokim zamkiem, na Jezuickim ogrodzie i winnicy za ogrodem Ojców Bosych i na Kaleczej górze.

1-go Października Chmielnicki odpoczywał. Prowadził przygotowawczą robotę oblężenia, znosił się z miastem, chępił się ze zwycięstwa i do poddania się nakłaniał. Lwowianie nie próżnowali także: tegoż dnia zrobiono szczęśliwe wycieczki z miasta i z Zamku Wysokiego przeciwko konnicy moskiewskiej i Kozakom. Kilku ich ubito, a żołnierze z Wysokiego zamku dużo bydła odebrali.

Nazajutrz w samo południe Kozacy spróbowali szczęścia, wysławszy chyłkiem pomiędzy przedmieścia sto chorągwi traktem Krzywczyckim. Zbliżyli się pod same bramy miasta, ale zastali Lwowian gotowych do odporu. Starli się oni z Kozakami, ubiwszy dowódcę, chorążego i innych. Tak tedy chorągwie kozackie ze stratą cofnęły się. Chmielnicki, przekonany, że fortem miasta nie zdobędzie, zagroził szturmem i działa przeciw niemu wymierzył. Jeszcze przed nocą padło kilka nieszkodliwych strzałów.

3-go Października rozpoczęli Kozacy silny ogień działowy, ale bez wielkiej szkody. Chmielnicki próbował układow. »Przysłał — mówi rubasznie współczesny człowiek — nunciusza swego, obdartusa, świniopasa« i swoim zwyczajem napisał do oblężonych list, radząc »po starej przyjaźni«, aby się poddali, w przeciwnym razie groził nie tylko śmiercią obywatelom, lecz żonom ich i dzieciom. Przyjęto ten list »wielkimi żartami i śmiechem«. Odłożono odpowiedź do jutra, a tymczasem oblężeni, mimo niepogodnej nocy, strzelali do Kozaków z dział i ręcznej strzelby — bez planu —

zdaje się, na ochotę, gdyż Grodzicki zabronił dalszej strzelaniny.

Nazajutrz przyjechał trębacz po odpowiedź. Lwowianie odmówili poddania miasta stanowczo, zapowiadając, że bronić się będą do ostatniego. List ten przekonał Chmielnickiego, że miasto będzie mógł zdobyć tylko siłą. Nazajutrz tedy, jakby pragnąc dać Lwowianom przedsmak tego, czego się po nim spodziewać mogli, rozpoczął oblężenie. Straszny huk dział był zapowiedzią tego: kule padały do miasta, gruchotały kamienie, waliły kamienice, zrywały z wałów drzewa i kosze, jednakże bez wielkich strat w ludziach. Ale i Lwowianie oddawali im wet za wet, broniąc się mężnie na wszystkich punktach. Przekonał się Chmielnicki, że ma do czynienia z ludźmi zdecydowanymi do obrony i znowu list napisał, prosząc o przysłanie kilku osób dla układów.

Grodzicki zwołał na radę urząd miejski i szlachtę w mieście przebywającą, pytając, czy wobec tego, że Chmielnicki rozpoczął kroki nieprzyjacielskie, należy na list odpisać i posłańców wyprawić? Na radzie postanowiono, co do układów zachować stanowisko obojętne, porozumiewania się przez posłów nie odmawiać wszakże, o ile Kozacy, dla zabezpieczenia żądań posłów, zechcą przysłać zakładników. Postanowiono także napisać grzeczny list do Jana Wyhowskiego, pisarza i faworyta Chmielnickiego, prosząc go w imię dawnej jakoby okazywanej miastu życzliwości, o wstawienie się do wodza.

Bombardowanie miasta, mimo to, nie ustawało. Śród huków dział i latających kul poniósł trębacz listy do obozu kozackiego i w takich samych okolicznościach odpowiedź przyniósł. Widocznem było, że Chmielnicki nie miał wielkiej ochoty do zdobywania miasta, czy dlatego, że łupem był zmuszony dzielić się z Buturlinem, czy też z innych powodów. Zarówno hetman kozacki jak i jego kanclerz Wyhowski odpisali nadspodziewanie łagodnie, prosili zaufać »słowom wodza i doświadczonej jego łaskawości«, nie wymagać żadnych zakładników i posłów dla narad bez bojaźni przysłać.

Po otrzymaniu tych listów odbyła się rada wojenna przy bardzo gorącej dyskusji na temat: czy można posyłać bez zakładników posłów do nieprzyjaciela, który tylokrotnie okazał się wiarołomnym? Grodzicki, mimo to wszystko, był zdania, które przeważyło, ażeby posłać do Chmielnickiego tych samych mężów, którzy już w czasie pierwszego oblężenia zawarli znajomość z Kozakami. Byli to Samuel Kuszewicz, Krzysztof Sachnowicz i Paweł Lauryszewicz. Zawiadomieni o tem, nie chcieli podjąć się niebezpiecznych obowiązków. Skutkiem tego odłożono narady do dnia następnego.

Nazajutrz 6 Października postanowiono odwołać się publicznie do ich uczuć obywatelskich i prosić, ażeby ten ciężki obowiązek na siebie przyjęli, a gdyby zachodziła potrzeba, zażądali wynagrodzenia. Wybrani posłowie odbyli między sobą naradę i dali odpowiedź zarówno szlachetną, jak śmiałą i roztropną. Osiedliśmy — mówili — w tem mieście z żonami i dziećmi, gotowi umrzeć za ojczyznę. Czy zginiemy w murach miasta, czy poza miastem, zdecydowani jesteśmy zginąć za rodzinne miasto. Nie wymawiamy się przeto od obowiązku, nałożonego na nas, a za tę usługę nie żądamy żadnej nagrody, choćbyśmy i śmierć ponieść mieli. Prosimy tylko, ażeby im dodano ławnika Jana Gąsiorkowicza i syndyka Jana Tomickiego. Tak się też i stało. Obaj chętnie przyłączyli się do niebezpiecznego poselstwa. Wygotowano listy wierzytelne do Chmielnickiego i zawiadomiono o mającym przybyć poselstwie.

Wkrótce przed małą bramą Jezuicką zjawił się trębacz kozacki i Jan Kowalewski, asawuła wojskowy, rodzaj majordoma Chmielnickiego, którzy posłów do obozu zaprowadzić mieli. Wyszędłszy tedy przez furkę, poszli ulicą Sykstuską pośród liczne oddziały najprzód Moskali, a potem Kozaków, witając uprzejmie jednych i drugich, nie jak wrogów, lecz jak przyjaciół. Kowalewski towarzyszył im do przeznaczonego stanowiska, stąd, po krótkim wypoczynku, w towarzystwie koszonego Sobola do Chmielnickiego poszli. Chmiel-

nicki siedział z podgiętymi po tatarsku nogami, z nachmurzonym czołem i z wyrazem twarzy człowieka zagniewanego. Na powitanie posłów powstał, a dowiedziawszy się, że przychodzą w imieniu miasta, okazał się łaskawszym. Była to zwykła komedia ceremoniału, gdyż o przybyciu ich dobrze wiedział i na spotkanie Kowalewskiego wysłał. Po przeczytaniu listu, Chmielnicki rozkazująco zaprosił posłów do siadania. Usiedli na stołkach obozowych.

Hetman był w otoczeniu starszyny kozackiej. Przy przyjęciu posłów obecni byli: Jan Wyhowski, pisarz wojska Zaporoskiego, Paweł Tetera, jeden, jeżeli nie jedyny ze starszyny, człowiek światły, uczony, w obcych językach biegły, niedawny poseł kozacki do Moskwy, pułkownik Mirhorodzki Grzegorz Leśnicki, Samuel Bohdanowicz, Zarudny, sędzia jeneralny wojskowy, Tomasz Nosacz, oboźny, poseł hana tatarskiego i jakiś, nieznany bliżej, Greczyn, człowiek bardzo zręczny, który miał być głównym sprawcą połączenia się Chmielnickiego z Moskwą. Było jeszcze w izbie wielu innych, lecz tym odejść kazano.

Po dopełnieniu zwykłych obowiązków grzeczności, Chmielnicki wyjął posłom rzekomą przyczynę swego przyścia, wyrzucając, że za poduszczeniem Kozaków Tatarzy spustoszyli Ukrainę, że Polacy nie przestają żywić nieprzyjaźni przeciw Kozakom, chociaż król nie życzył sobie tego. Słowem, powtarzały się zawsze te same zarzuty, jako błahy powód wojny. Poczem przeszedł do reminiscencyi o niedawnym pogromie szczupłej partyi polskiej pod Gródkiem. Pragnąc upokorzyć posłów, a siebie i męstwo swego wojska tem bardziej podnieść, polecił przyprowadzić Potockiego, kasztelanica braclawskiego, Bychowskiego i innych co wybitniejszych jeńców, wziętych do niewoli pod Gródkiem. Ażeby nadać jeszcze więcej powagi i grozy temu widowisku, zaprosił do siebie wodzów moskiewskich — Romodanowskiego i Grotusa. Powitani uprzejmie przez posłów polskich, usiedli, mierząc groźnym spojrzeniem stojących przed nimi jeńców. Nie mogli jednak zapanować nad sobą i, dając folgę uczu-

ciom, poczęli miotać obelgi na naród polski, przypisując Polakom wszelkie nieszczęścia, a wychwalając męstwo wojsk swoich pod Gródkiem. Przechwałkami temi podniecouy Potocki, począł je zbijać spokojnie i dowodzić, że nie męstwu swemu, ale raczej Kozakom powinni zawdzięczać zwycięstwo, gdyż gdyby wczas nie nadeszła piechota kozacka, zostaliby przez Polaków na głowę pobici. Sprawiedliwy hołd, oddany odwadze Kozaków, podobał się widocznie Chmielnickiemu i starszyźnie, a wodzów moskiewskich jeszcze bardziej rozgniewał. Odeszli, zerwawszy się w gniewie, złorzecząc Polakom i Potockiemu, prowadzeni głośnym i szyderyczym śmiechem zadowolonych Kozaków.

Chmielnicki skorzystał z obecności jeńców i począł im przedstawiać smutne położenie Rzpltej, jakby umyślnie dlatego, ażeby posłów lwowskich zmiękczyć i uczynić chętniejszymi do ustępstw. Wyhowski dopomagał mu ochotnie. Mówił tedy »o wtargnieniu Szwedów z Gustawem do Polski, że król przez nich z pola bitwy odpartym został, że Kraków Szwedzi oblegają, a nawet już zdobyli, że Wilno bez dobytka oręża z innemi twierdzami Moskale zajęli, że Litwa przepada, że senat kłótniami rozdwojony, że szlachta przeciwnymi chęciami rozdzielona, że król Kazimierz w swej zagrodzie smutne ma żniwo, że wszędzie Polaków biją, że miasta się poddają, że miasteczka zniszczone, że łany popustoszone przez Moskali i Kozaków ogniem i mieczem wszcz i wzdłuż Polskę niszczących, że wszystko dla Lachów stracone, a nawet, że sam król, straciwszy wszelką nadzieję, z królestwa wyjechał. Na czemże tedy, pytali ich, opierają jeszcze obywatele lwowscy nadzieje swoje? skądże pomocy w ostatniem niebezpieczeństwie Polski, skądże obrony dla siebie, kiedy miecz nad głowami Polaków, a nawet już nad ich własnym karkiem wisi, spodziewają się? On, Chmielnicki czuje wprawdzie litość chrześcijańską i chciałby krwi oszczędzić, lecz obywatele sami i siebie i swoich synów i ukochane małżonki przez nieroztropną w opieraniu się śmiałość na zgubę narażają, poczem kłął się na Boga, że gdy w uporze trwać

będą, rozlewu ich krwi winnym nie będzie i wzywając świętych za świadków, niby z miłości bliźniego nad losem sobie niegdyś przyjacielskiego narodu i miasta mocno ubolewał».

Po tym wykładzie Chmielnicki zaprosił postów na obiad. Modlitwę przedobiednią odmówił pop, prosząc o błogostawieństwo i powodzenie dla cara. W czasie obiadu wręczono postom odpowiedź. Po obiedzie postowie wrócili do miasta, dalszą rozmowę na później odłożywszy, ażeby zawiadomić Grodzickiego o żądaniach Kozaków i nad nimi naradzić się. Radzono tedy nazajutrz 6 Października nad tem, jaki należy przyjąć sposób postępowania z Kozakami i Chmielnickim. Postanowiono zwlekać, nie dawać odpowiedzi stanowczej, wyczekiwać szczęśliwszej chwili, lepszej nadziei, a postowie tymczasem z listem, pełnym grzeczności, znowu nazajutrz do obozu udali się. Najprzód tedy poszli do Wyhowskiego i imieniem miasta ofiarowali mu chleb, sól i wino — jako godła życzliwego przywitania. Człowiek ten zawsze niewyraźny, zawsze na dwóch stołkach siedzący, zdradzający zawsze jedną lub drugą stronę, według potrzeby, nigdy nie był stanowczym. Pozostawiał sobie okienko do wyjścia, aż dopóki sam we własne sidła nie wpadł. Przyjawszy tedy życzliwie dary powitalne, zapytał: czy nie mają jakiego listu do Buturlina? Gdy się dowiedział, że żadnych poleceń do niego nie mają, radził, niby z przyjaźni, ofiarować mu także chleb i wino. Postuchali tej rady postowie i gdy Lauryszewicz, Gąsiorkowicz i Tomicki do Buturlina poszli, reszta została u Wyhowskiego, do którego wkrótce nadszedł Chmielnicki i w przyjemnej pogawędce doczekano się powrotu postów. Postowie przestrzeżeni zostali, ażeby w żadne układy z Moskwą nie wchodzili. Buturlin powitał ich szorstko, z nachmurzonym czołem, chleba nie przyjął wcale, na wino ani spojrzął i odpowiedział hardo, że łakoci nie potrzebuje, ale żąda poddania miasta na imię cara i złożenia carowi przysięgi wierności, w przeciwnym razie groził ruiną zuchwałemu miastu.

Po powrocie postowie powtórzyli Chmielnickiemu słowa Buturlina. Hetman, dotychczas udający przyjaciela, zmienił

ton. »Zrzuciwszy z siebie skórę — mówi pisarz współczesny — lisią, jaką dotychczas nosił, wilkiem się, jakim był wewnątrz, okazał«. Zawołał tedy z gniewem: »tak się wszystko stać powinno, jak wódz moskiewski mówi«. Wyhowski, pochlebiający Chmielnickiemu, w ten sam ton uderzył. Ów »towarzysz przemądry«, bijąc ręką w stół, z gniewem i zapałem przytakiwał hetmanowi. Przypominając różne nieszczęścia Rzpltej, z szyderstwem wykrzykiwał, że już Pan Bóg Rzpltę opuścił, a dopóki błyszczy szabla kozacza, będzie się ona mścić za swawolę i dumę panów polskich. Posłowie wysłuchali cierpliwie krzyków gwałtownych kozackich, a gdy się nieco, niedawny jeszcze pisarek magistracki, Imci Pan Jan Wyhowski wyhuczał, Kuszewicz prosił Chmielnickiego, aby mu pozwolił kilkoma słowy odpowiedzieć. Pozwolił wspaniałomyślnie hetman, ale prosił, ażeby o ważnych rzeczach mówił i nie nudził.

Na te wybryki złego humoru kozackiego odpowiedział Kuszewicz:

»Wspaniałomyślny wodzu wojska Zaporoskiego! Gdzie idzie o rzecz wielkiej wagi, słowami trudzić cię nie będę. Oto i życie i całość nas wszystkich, którzy przed tobą stoimy, jest w twojem ręku. Tak jest; już wszyscy wierzymy, że to miejsce smutne może się stać grobem dla nas i że nic nas już ocalić nie zdoła, tylko twoja łaska i obrona wodzu Zaporoski. Wszelako chciej wiedzieć raz na zawsze, że w imię cara moskiewskiego nie złożymy przysięgi, ani miasta nie poddamy, bo dochowujemy nienaruszoną wierność dla Najjaśniejszego Jana Kazimierza, króla naszego, którąśmy mu raz jako Panu najmiłościwшему zaprzysięgli. Jego tylko samego, jak bądź los nim zarządzi, za Pana uznajemy i nie wątpimy, że tenże za pomocą Najwyższego i tak za twojem wodzu Zaporoski, jako też za wojska twego usiłowaniem wkrótce do swojej powróci własności. Jakieżże kary godną uznałbyś bezczelność naszą, gdybyśmy żadną potrzebą, żadnym gwałtem nie poruszeni, porzuciwszy prawowiernego pana, przywłaszczyli sobie nowego, co gorsza, nieprawowier-

nego i w imię jego przysięgli. Cóżby nawet sam car moskiewski, którego imię jako wielkiego monarchy szanujemy, ale posłuszeństwa na wszelki sposób odmawiamy i z Moskalami nic wspólnego mieć nie chcemy, o naszej wierności pomyślał? Przestań tedy wodzu Zaporoski kusić wiernych królowi swojemu i ich naturalnemu panu poddanych, przestań wymagać haniebnego poddania się i do obrzydłego namawiać niewierności występku, którym się nawet ci sami brzydzą, co go żądają i namawiają do niego. Jeżeli zaś jest to niecofnione twe żądanie, tedy odpowiadamy Ci jednomyślnie i jednogłośnie, że przy nienaruszonej wierności dla króla naszego i Rzeczypospolitej polskiej statecznie obstawiamy i przysięgi niezłamanej nawet z niebezpieczeństwem życia dochować pragniemy«. Toż samo powiedzieli i inni posłowie, bez wyjątku i publicznie słowa Kuszewicza potwierdzili, prosząc oraz Chmielnickiego, aby ich do tak haniebnego nie zmuszano kroku.

Chmielnicki przyjął tę mowę milczeniem, Wyhowski natomiast jął się szeroko rozwodzić nad słusnością żądań moskiewskich. Posłowie polscy roztropnem milczeniem lub półsłówkami zbywali Wyhowskiego. Wreszcie, gdy dyskusya przedłużać się poczęła nad miarę, Kuszewicz ją przerwał zwracając się do Chmielnickiego: »Nie traćmy nadaremnie czasu — powiedział — raz już wyznaliśmy i powtórzymy to dziesięć razy, że dopóki Najjaśniejszy król nasz i pan Jan Kazimierz żyje, innego króla nie uznajemy i nie przyjmujemy, ani wierności innemu nie przysiężemy. Gdybyśmy nawet potęgą i groźbą twoją przekonani, złamali wierność naszemu panu, nasz wódz, któremu obrona miasta jest poruczona, pewnie jej nie złamie, nie podda miasta, męstwu i dzielności swej powierzonego, ani też, wierne zawsze królom swoim miasto poddania się nie zatwierdzi, owszem niewolnicze nasze układy potępi i niemi wzgardzi«. Poczem prosili posłowie, ażeby ich więcej do zdrady nie namawiano, nie gwałcono ich wiary i sumienia. Wkońcu prosili, ażeby

im raczej powrócić do domu pozwolono, nie załatwiwszy poselstwa, aniżeli namawiano do czynu haniebnego.

Smiałe i pełne godności słowa Lwowian sprawiły najlepsze wrażenie. Chmielnicki wysłuchał ich w poważnym skupieniu, poseł hana krymskiego, na tej audyencji obecny, także wyraźne zadowolenie okazywał, a nawet niektórzy pułkownicy kozaccy wysłuchali słów tych nie bez wrażenia. Paweł Tetera nie wahał się szepnąć Kuszewiczowi: »bądźcie stałymi i szlachetnymi«. Potem już tego dnia nie było mowy o poddaniu miasta na imię cara moskiewskiego. Toczyły się tylko rozmowy na temat niedawnej bitwy pod Gródkiem, o połączeniu się z Moskwą dla Kozaków korzystnem, a dla Polaków zgubnem. Ostro się Kozacy odzywali z tem, że, chociaż pod opiekę moskiewską poddali się, jednakże jarzma nie przyjęli i nigdy nie przyjmą, a z Polakami o nic innego jeno o wolność walczyli. Wiemy wszakże skądinąd, jakie mętne pojęcia mieli o wolności owej.

Wieczorem wrócili posłowie do miasta, a Chmielnicki przy pożegnaniu kładł jeszcze mocny nacisk na to, ażeby Lwowianie na imię cara poddali się, obiecując wielką łaskę zarówno od Moskwy, jak i od Kozaków. Oprócz rad, udzielonych ustnie, napisał Chmielnicki do urzędu miejskiego, chwając przysłanie posłów bez zakładników i zachęcając zawsze do układów względem poddania się. Jeszcze posłowie do miasta nie zdążyli wkroczyć, gdy zahuczały działa ze wszech stron i posypały się kule działowe na obleżone miasto — wyraźny dowód »wypróbowanej łaskawości« kozackiego hetmana. Uciszyły się ku nocy salwy kozackie, ale na powstaniu dnia zagrzmiały znowu armaty ze wzgórz, otaczających miasto. Wkrótce potem zjawił się trębacz dla odprowadzenia znowu posłów do Chmielnickiego. Grodzicki nie puścił ich wszakże dnia tego — zarówno dla wyzyskania czasu, jak i dla pokazania Kozakom, że Lwów wystrzałów armatnich nie lęka się. Napisał tedy list imieniem urzędu miejskiego do Chmielnickiego, prosząc, ażeby na poddanie się carowi nie nalegał, gdyż miasto nie ma żadnej sprawy

z Moskwą. Kuszewicz zaś pisał do Wyhowskiego, oświadczając, że wszyscy obywatele miejscy, nawet dzieci, zdecydowani są dochować wierności Rzpltej i przyjąć los od Boga przeznaczony.

Mimo wymiany listów i Kozacy i Moskwa robili usilne starania do zdobycia miasta: w ogrodzie Jezuickim usypali szańce, od klasztoru Bernardynek, tudzież od bóżnicy żydowskiej podkładali miny — ale, z powodu bądź nieumiejętności, bądź wilgoci, zapalić się nie mogły,

9 Października zgłosił się znowu Chmielnicki do urzędu miejskiego z propozycją przysłania postów dla narad, a Wyhowski, który jeszcze niedawno groził zniszczeniem całej Rzpltej, uderzając pięścią o stół, tajemnie list przysłał, zachęcając do wytrwania, stałości i nie poddawania się na imię cara. Śród tylu sprzeczności, szczególnie, że działa z obu stron nie ustawały w czynności, a Lwowianie Kozakom dość szkody robili, Grodzicki nie posłał nikogo do obozu kozackiego, aż dopiero dnia następnego, dodając do dawnych postów Jana Ubaldiniego, konsula. Wyhowski, obecny przy czytaniu listu, począł wyrzucać głośno, że ludności ruskiej we Lwowie — której, nawiasem powiedziawszy, o wiele mniej było, niż żydów — »krzywda się dzieje«, a hetman postanowił wziąć ją w swoją obronę, Chmielnicki zaś dodał, że już jest księciem ruskim i że zatem ani tytułu swego ani obrony Rusi nikomu nie odstąpi. Zaprzeczyli tym krzywdom postowie, twierdząc, że Rusini są tutaj od wieków w najlepszym położeniu, że obrządek grecki używa takiego samego bezpieczeństwa i opieki praw koronnych, jak i rzymski. Widząc, że wszelkie wykręty kozackie łatwe znajdują odparcie, Chmielnicki zapytał: czego właściwie od niego żąda miasto? Oczywiście, nie mogło być innej odpowiedzi, jak prośba, ażeby Kozacy i Moskale najrychlej wypuścili miasto z opieki. Najmniej spodziewanie Chmielnicki odpowiedział: dobrze, ale musicie mnie ofiarować darunek honorowy, nie taki wprawdzie, jak przed 7-u laty, gdyż według dawnej przyjaźni mam wzgląd na wasze nieszczęście!

Posłowie, uradowani obietnicą Chmielnickiego, odeszli do miasta, do jutra odkładając dalsze traktaty. Ledwie jednakże zdążyli opuścić mieszkanie jego, gdy otworzyły się paszcze dział moskiewskich i kozackich i załwały miasto kulami. Dnia następnego, tj. 11 Października, wyprawiono tedy znowu posłów z przydaniem Wachłowicza, Alembeka i Okulskiego. Tymczasem bombardowanie miasta nie ustawało. Śród huku gromów Chmielnicki podał następujące warunki:

1. Aby wszystkie stany i gminy miasta, tudzież wojskowi, na załodze pozostający, pod przysięgą się obowiazali, że po odciągnięciu wojsk, oblegających miasto, powracających z Polski furazerów, których wysłały tam obie armie, po nieprzyjacielsku napastować nie będą, za co nawzajem bezpieczeństwo wszelkie tak miastu, jak i jego przedmieściom przyrzeka hetman wojska Zaporoskiego, tudzież, że wojsko jego i moskiewskie wstrzyma się od wszelkich kroków nieprzyjacielskich i więcej ani wiosek ani murów przedmiejskich ogniem i mieczem niepokoić nie będzie.

2. Ponieważ hetman Zaporoski dla uniknienia mordu i krwi rozlewu nie chce brać szturmem miasta, zatem wyliczy miasto zaraz pod tytułem honorowego okupu (400.000 zł.) dla wojsk obydwóch.

3. Dla naczelników i innych przełożonych wojskowych wyda sukna karmazynowego postawów 50, sukna przedniego, półgranacie zwanego, postawów 20, sukna tyryjskiego, półszkarłacie zwanego, postawów 10, materyi jedwabnej postawów 5, adamaszku postawów 10, materyi półjedwabnej postawów także 10. Dla konnej zaś czeladzi hetmana sukna lepszego, pospolicie falendysz zwanego, postawów 100, podlepszego, pospolicie szybtuch, postawów 200, kożuchów 1.000, butów par 2.000, ołowiu dla piechoty cetnarów 50.

4. Jeńcy tak moskiewscy, jako i kozaccy mają być natychmiast na wolność i z miasta wypuszczeni.

5. Żydzi, jako nieprzyjaciele Chrystusa i wszystkich chrześcian, aby ze wszystkimi swymi majątkami, z dziećmi i z żonami w nie-

wolę tak Moskałom jak Kozakom zostali wydani i aby ich nie bronili obywatele.

6. Aby do dopełnienia tych warunków obowiązani byli tak duchowni zakonni i świeccy, jako też obywatele i szlachta, pod jakim bądź względem uważani.

7. Żeby zaś w jakim względzie przy wypełnianiu tych układów bądź ze strony przełożonych szlachty i obywatelów, bądź ze strony Moskali i Kozaków nie zaszło jakie nieporozumienie, postanowił hetman Zaporoski część wojska swego i moskiewskiego, dla powściągnięcia jakichbądź napaści tak przeciw Moskałom, jak i Kozakom powracającym, pod miastem zostawić.

Takie miały znaczenie uśmiechy i »dawna przyjaźń« Chmielnickiego. Dla omówienia tych warunków wysłano do obozu 14 Października dawnych posłów, dodawszy im jeszcze Stanisława Krzeczonowskiego i Waleryana Alembeka, a grzeczne listy do hetmana i jego alterego Wyhowskiego.

Posłowie dali odpowiedź na każdy punkt z osobna. Co do 1-go godzili się, byle furazerowie nie czynili tylko szkody ani miastu ani przedmieściom. Niepodobna była zgoda co do punktów 2 i 3 — miasto było zbyt wycieńczone, zubożone i, jak posłowie wyraźnie do zrozumienia dawali, już raz przez »przyjaciół« obrabowane. Proponowano tedy tylko 20.000 zł. i to nie w gotówce, lecz w towarach. Ołowiu dać również nie mogli, bo nie mieli — dyskretnie więc proponowali zadowolnić się tym, który z kościoła ormiańskiego św. Krzyża zrabowali. Na wymianę jeńców godzili się chętnie, co do żydów oświadczyli jednak, że na łup Kozakom nie wydadzą, jako obywatele Rzpltej, zostających pod ochroną prawa, gdyż inaczej słusznie byliby karani. Oświadczyli wreszcie, że hetman kozacki nie potrzebuje obawiać się Lwowa, lecz miasto nie przyjmie kozackiej załogi, bo ma swojej dostateczną ilość na odparcie wszelkich napaści.

Chmielnicki targował się. Oświadczył przez usta Wyhowskiego, że od postawionych żądań nie odstąpi. Wyraził

to swoje życzenie także w liście do urzędu miejskiego, dodając zarazem, ażeby nazajutrz przybyli posłowie z ostateczną odpowiedzią. Odpowiedź Lwowian była również stanowczą: prosili, ażeby ofiarowany okup przyjął, gdyż oprócz tego nic już nie posiadają, coby im mógł zabrać. Wyhowski, odczytawszy list, znowu unosząc się, począł wyrzucać krzywdy kozackie i prześladowanie duchowieństwa ruskiego. Posłowie stali przy swoim, nie lękając się bynajmniej gróźb Chmielnickiego, który wymagał, aby posłowie z lepszymi warunkami nazajutrz przyszli. Gdy tedy na radzie miejskiej dowiedziano się o wymysłach Wyhowskiego, jakoby duchowieństwo ruskie i Rusini byli prześladowani, niektórzy objawili, że z własnej chęci do Chmielnickiego pójdą. Jednym z pierwszych był Arseniusz Żeliborski, biskup lwowski greckiego obrządku. Chmielnicki, dowiedziawszy się o tem uroczystem poniekąd poselstwie, wysłał naprzeciwko nim Wyhowskiego, Silnickiego i Teterę. Biskupowi Żeliborskiemu towarzyszyli kanonik Jakób Gawat, podkomorzy Piotr Oźga, Marcin Anczewski i Jakób Doleżyński, konsulowie, wreszcie dwóch nieznanych z imienia Jezuitów. Całe owo poselstwo, wyszedłszy z miasta 16 Października rano, udało się najpierw do kościoła św. Jura, a stamtąd po nabożeństwie do obozu. Wyhowski odprowadził posłów do Chmielnickiego. Hetman kozacki z odznakami zadowolenia i honorami przyjął swego pasterza, okazywał się dla wszystkich uprzejmym, rozmawiał z przybyłymi posłami o ogólnem położeniu Rzpltej, o klęskach oręża polskiego, o zwycięstwach kozackich, osobliwie pod Gródkiem. Używszy tedy wszelkich sposobów dla osłabienia wiary w siebie Lwowian, gdy już uważał, że dosyć zmiękczył ich serca — polecił Wyhowskiemu dalsze prowadzenie układów. Trwały owe narady do późnej nocy, tak, że kilku posłów, między innymi biskup Żeliborski, musieli przenoćować w obozie. Poruczywszy Wyhowskiemu pertraktacye z Lwowianami, sam zajął się rozmową z posłem Gustawa, przysłanym dla zjednania Chmielnickiego do dania pomocy Szwedom, których potęga już właśnie w tym mo-

mencie chwiać się poczęła. Był to jakiś Gamocki, Ormianin urodzony we Lwowie, który dzieckiem prawie przez Szwedów w Prusiech złapany, dosłużył się w Szwecyi wysokiego stopnia. Miał on przy sobie jakiegoś Piotrowskiego, dworzannina Radziejowskiego, który za tłumacza mu służył. Chmielnickiemu brakło już jednak tej zuchwałej stanowczości, jaką na początku swojej karyery okazywał, a której wyzyskać nie potrafił. Uwikłanie się w coraz bardziej zależny stosunek z Moskwą także go drażniło i krępowało akcyę samodzielną. Słowem, w postępowaniu jego przebijało wahanie się, brak stanowczości i decyzji.

Gdy 17 Października posłowie lwowscy przybyli do obozu, żadnych układów z nimi nie prowadzono, tak, że z niczem do miasta powrócili. Nazajutrz, zamiast układów, rozpoczęło się bombardowanie Lwowa z całą gwałtownością. Oczywiście, Lwowianie nie pozostali dłużni: odstrzeliwując się, sprawiali znaczne szkody Kozakom i Moskwie. Czy to obecność posłów szwedzkich, przed którymi chciał się popisać, czy chęć skłonienia do rychlejszej zgody — dość, że Chmielnicki rzucać się znowu począł. W obozie kozackim i moskiewskim domagano się, ażeby miasto szturmem zdobyć, szczególnie Nosacz, oboźny, gwałtownie tego żądał. Mitygował hetmana Żeliborski, ale Chmielnickiego drażniło to, że Lwowianie — umieją się bronić.

Nakrzyczawszy się po swojemu, Chmielnicki przez posłów, odesłanych do miasta, pisał, prosząc, aby Grodzicki, jego jakoby »dawny przyjaciel« — znana przyjaźń z pod Kudaku — do niego przybył osobiście. W tym liście donosił równocześnie, że już z królem szwedzkim, który całą Rzpltę zdobył, zawarł przymierze, mocą którego otrzymał od niego Księstwo Ruskie, ofiarując mu dla pognębienia Rzpltej 40.000 Kozaków. Mimo groźnego listu, Grodzicki nie pojechał, tylko posłów do obozu kozackiego wyprawił po ostateczną odpowiedź. Poszli tedy Anczewski i Kuszewicz, obaj wymowni i dzielni. Zastali Chmielnickiego mocno zamyślnego. Było to jednak słuszne zamyślenie, którem wyrażała się chęć jak

najrychlejszego odstąpienia od Lwowa. Jakies nieznane bliżej plany miały tym niespokojnym i dzikim umysłem i opieka moskiewska ciążyła mu i może lękał się niewiadomej przyszłości, która się ukształtować miała pod wpływem zwycięstw szwedzkich, i wreszcie Tatarów się lękał. Nie wiedział, czym się mogą skończyć obietnice Gustawa. Nic dziwnego, że nad tem myślał. Gdy go tedy Anczewski i Kuszewicz po kolei nawoływali do litości nad miastem, dał się niby ułagodzić i przyrzekł odstąpić, jeśli miasto zapłaci, co obiecało i przyda do tego jeszcze trochę darunków. »Z wielkiej burzy stał się cichuczny deszczyk«.

Odeszli posłowie z radosną wiadomością do miasta, ale Kozacy, jakby na pożegnanie ich, rozpoczęli bombardowanie, które posłom towarzyszyło aż do domu. Nazajutrz prosił Chmielnicki Grodzickiego znowu na »przyjacielską rozmowę«. Skorzystał z tego Grodzicki i, wysłuchawszy zwykłych skarg Chmielnickiego na ucisk Polaków, jął się mu przedkładać, że opamiętanie się Polaków wkrótce nastąpi, gdy poczują jarzmo szwedzkie, że cesarz rzymski i han tatarski przyrzekli królowi posiłki, że on sam woli zginąć, niż zaprzysiężoną królowi wiarę złamać, że pozostanie mu wierny. Chmielnicki odrzekł na to: »Wiedz o tem, że i ja jestem wierny króla Jana Kazimierza poddany; dowodem tego będzie rychłe moje odstąpienie z pod Lwowa. Donieś o tem królowi. Z Moskwą rób co chcesz, ja ich porzucam i w głąb Rusi powracam«. Dziwnie jakoś tę swoją »wierność« rozumiał Chmielnicki i nie dla tej wierności odstępował z pod Lwowa. Dowiedział się on przez szpiegów swoich, że han krymski ruszył się ze swemi ordami i w głąb Rusi dąży; lękał się tedy, ażeby nie był otoczony przez nich pod Lwowem, wówczas miałyby przed sobą Lwów, za sobą Tatarów. Wolał uniknąć ryzykownego starcia się w tej myśli niewątpliwie, że król szwedzki jest niedaleko, a Tatarzy i Polacy ustawicznie mu siedzieć będą na karku.

Mając to wszystko na względzie, 22 Października wysłał do miasta Pawła Teterę i Hrehorego Silnickiego dla za-

kończenia pertraktacji, godząc się w zasadzie na propozycje lwowskie. Przez trzy dni 24, 25 i 26 Października posłowie kozaccy naradzali się w mieście o przyobiecane wykupno. Owych 20.000 złotych nie mogli Lwowianie złożyć w monecie, zbierano więc u kupców towary, sukna, jakoteż różne cenniejsze rzeczy i szacowano, a dopiero 27 Października wszystko to do obozu kozackiego odesłano. Posłowie kozaccy także bez obdarowania nie odjechali: obdarzono ich rodzynkami, cukrami i »najmilszą dla nich wódką rozmaitego koloru« — mówi blizki tej epoki pisarz.

Jeszcze Chmielnicki stał pod Lwowem, gdy 28 Października przybył do obozu kozackiego poseł od Jana Kazimierza, chroniącego się na Śląsku. Był to Stanisław Lubowidzki, znany już poprzednio ze stosunków z Ossolińskim. Przywiózł on prawdopodobnie te warunki, o których szerzej mówiliśmy, a które nie mogły być zapewne wręczone wcześniej z powodu nagłej zawieruchy, wszczętej przez najazd Szwedów. Lubowidzki spotkał się pod Przeworskiem z Samuelem Grondzkim, szlachcicem, który miał krewnych we Lwowie. I jeden i drugi byli zwykłymi samolubnymi awanturnikami, gotowymi do służby Janowi Kazimierzowi, Szwedom, a nawet Turkom i Tatarom — wszystkim, ku komu pochylało się szczęście. Grondzki powiada, że Lubowidzki miał listy do Chmielnickiego i do Tatarów: kogo wcześniej spotka, z kim mówić będzie, tego miał skłonić do pomocy Janowi Kazimierzowi. Miał on w swoim liście polecającym okienko, w którym mógł wpisać kogo uważał za godnego zaszczytu postowania do Chmielnickiego. Co do listu Jana Kazimierza do hana krymskiego, według wszelkiego prawdopodobieństwa, mógł to być list z propozycją przyspieszenia współdziałania z królem i zawiadomieniem o ruszeniu się ze Śląska. W chwili, gdy Lubowidzki do obozu Chmielnickiego przybył, han tatarski już był w drodze, niedaleko Lwowa i dążył jawnie na pomoc królowi. Tak czy inaczej, dość, że Lubowidzki wpisał do owego okienka nazwisko Grondzkiego i obaj, jako posłowie króla Jana Kazimierza do

obozu kozackiego pod Lwowem przybyli. Gdy Lubowidzki przedstawił Chmielnickiemu potrzebę zgody z królem, hetman kozacki odpowiedział: »przypomnij sobie, panie bracie, coście nam obiecywali pod Zamościem, pod Zborowem, pod Białą Cerkwią i gdzieindziej i coście nam dali? Wszystkie obietnki robiliście pod wpływem wyzuwiotów (tak nazywał Jezuitów), którzy utrzymują, że schyzmatykom nie trzeba dotrzymywać wiary. Gdzież te obietnice, które król nam dawał, gdy się elekcyja jego chwiała? Ledwie został ukoronowanym, wysłał przeciwko nam wojsko«. I dalej ciągnęły się znane nam dobrze »krzywdy« kozackie, które niczem innym nie były, jak tylko nadużyciem żołnierskiem w czasie wojny. Była to mieszanina faktów prawdziwych z wymysłami pijanej fantazy kozackiej, skłonnej do wiary we wszelkie bezeczeństwa, popełnione jakoby przez Polaków z planem i rozmysłem. Miarą własnej dzikości i podniecenia mierzyli czyny innych. Lubowidzki odpowiedzieć miał na to: »Nie przeczę, że król niejednokrotnie obiecywał Kozakom łaskę swoją i nie spełnił obietnic, a ty hetmanie, przyczynę tego dobrze przewidziałeś, gdyś w czasie traktatów pod Zborowem mówił: król sam jest dobrym, ale psy królewskie tak długo będą szczeakać, dopóki go nie podburzą«. Przymiot wierności królowi ganił Lubowidzki w szlachcie i panach. »Zaledwie król począł za wami przemawiać — ciągnął — najpodlejsi posłowie, z których jeden nie wiedział nawet, gdzie go matka rodziła, drugi nie wart był nawet dwóch groszy, takie wrzaski podnieśli na króla, że oniemiał i od swoich obietnic odstąpić musiał. Teraz król oświadczył, że jako szlachetnych będzie uważał nie tych, którzy będą mieli wysokie drzewa genealogiczne, lecz takich, którzy w nieszczęściu ojczyzny z pomocą przyjdą«. Począł tedy zachęcać, ażeby zapomnieli urazy przeszłości i wzywał do pomocy królowi, oświadczając, że Kozacy staną się przyjaciółmi króla, którym rozdane będą dostojenstwa i majątki. On teraz nie pozwoli oszukiwać siebie tym psom, którzy uciekli od swego pana. Właśnie w tej chwili Wy-

howski był wyszedł, a Chmielnicki zwrócił się do obecnych w izbie Kozaków.

Tu zaszła scena gwałtowna między Lubowidzkim a Grondzkim. Grondzki, jakkolwiek sam niezadługo miał zdradzić pana swego, uniósł się. Obelgi, rzucane na stan szlachecki, oburzyły go. »Nie króle tworzą państwa — rzekł — lecz państwa królów. Byle istniało państwo, łatwo będzie znaleźć dla niego króla; a jeśli nie będzie państwa, nie będzie miejsca i dla króla. Wychwalaj przeto króla, ale nie poniżaj państwa, a o współobywatelach nieobecnych trzeba mówić tak, jak gdyby byli obecni«. Lubowidzki zagniewany zwróciwszy się do Chmielnickiego, zawołał: »Panie hetmanie! Grondzki nie jest wcale posłem od króla, ja go sam do mego poselstwa przyłączyłem. Teraz robi mi wyrzuty za to, co ja o szlachcie powiedziałem«. Zażądał aresztowania Grondzkiego, jako podszywającego się pod poselstwo bez upoważnienia króla. Chmielnicki, nie mogąc na razie wyświetlić sobie tej całej sprawy, kazał aresztować Grondzkiego. Tymczasem Lubowidzki opamiętał się. Przypomniawszy sobie, że za wiele i zbyt otwarcie rozmawiał ze swoim przypadkowym kolegą, a obawiając się, ażeby nie wyplątał czego przed Chmielnickim, szczególnie jakoby o owym liście do hana, żałował swego czynu. Po chwili przyszedł Wyhowski. Grondzki przyznał się przed nim do uniesienia się wobec kolegi i począł wstawać się za nim o uwolnienie. Wyhowski łatwo znalazł powód. Przedstawił Chmielnickiemu, że aresztowanie posła sprzeciwia się prawom wojennym, że Kozacy już o aresztowaniu wiedzą, że z tego wyniknąć mogą najrozmaitsze fałszywe pogłoski, wreszcie, że nie należy wtrącać się w osobiste waśnie posłów między sobą. Chmielnickiemu chodziło także o to, ażeby Buturlin nie dowiedział się o przyjmowaniu poselstwa. Wypuszczono tedy Grondzkiego. Chmielnicki kazał obu posłów zawołać do siebie i na propozycje Jana Kazimierza zgody i współdziałania przeciwko Szwedom, dał odpowiedź bardzo ciekawą, ujętą w formę

przypowieści ludowej. Dla charakterystyki logiki i umysłowości kozackiej przytoczę ją w krótkości:

Niegdyś żył człowiek bardzo bogaty. Wszystko mu się wiodło — miał zboże, bydło, dostatek; ludzie otaczali go szacunkiem. U gospodarza tego chowała się domowa żmija. Syn jego razu pewnego jadł coś z misy, gdy żmija wypetziła z nory i z tej samej misy jeść poczęła. Chłopiec uderzył ją łyżką po głowie. Żmija ukąsiła chłopca. Na krzyk syna przybiegł ojciec, a dowiedziawszy się, co się stało, rzucił się z siekierą na żmiję, która tymczasem zdołała umknąć do nory. Ogon tylko został na zewnątrz. Chłop, rozżalony, ciął toporem i ogon odrąbał. Tymczasem syn od ukąszenia żmii umarł. Żmija, rozgniewana o utratę ogona, nie pokazywała się więcej w chacie gospodarza. Minęło trochę czasu, gdy fortuna nagle poczęła odmieniać się gospodarzowi — i w ciągu kilku lat gospodarz zbiedniał bardzo: i rola nie rodziła, i pszczoły nie chowały się, i bydło wyzdechało. Nic dziwnego. Straty syna przeboleć nie mógł i może z rozpaczony opuścił się. Poszedł chłop po radę — do kogóż? Do znachora. Znachor przyczynę tej odmiany szczęścia dojrzał w tem, że gadzina opuściła dom gospodarza. Radził tedy przeprosić gadzinę. Poszedł chłop do niej w prośby i jął się ją błagać, aby się z nim pogodziła i do domu wróciła. Ale żmija odpowiedziała: nie, panie gospodarzu, między nami zgody nie może być; ile razy ty wspomnisz sobie syna, któregoś stracił, będziesz miał żal do mnie, a ja ile razy spojrzę i zobaczę, że mi brak ogona, żal będę czuć do ciebie. Zostawmy tedy wszystko tak jak jest.

Opowiedziawszy tę przypowieść, Chmielnicki uciekł się do porównania. To samo stało się — mówił — między Rusinami a Polakami. Był czas, kiedyśmy we wspólnej ojczyźnie żyli razem i zgodnie, a Kozacy zasłaniali od barbarzyńców Rzpltę piersiami swojemi. Polacy, ciesząc się spokojem, nie zazdrościli Kozakom wolności, pozwalali im pijać mleko. Wówczas Rzplta była potężną, kwitnącą i poważaną przez inne narody, które jej cicho tego szczęścia i potęgi zazdro-

ścicy. Wojska polskie szły razem z Kozakami na nieprzyjaciela i wspólnie śpiewali pieśni zwycięstwa. Później zaczęli łącać tę wolność, bić nas po głowie — jak ów syn z przypowieści — a Rusini poczęli kasać. I naszych i waszych zginęło dużo. Jak tylko jeden lub drugi naród przypomni sobie krzywdy wzajemne, budzi się żal obustronny. Byle jaka przyczyna przeszkadza do zgody — i najmędrszy z ludzi nie może teraz zrobić między nami trwałej zgody — chyba że Rzplta wyrzeknie się wszystkiego, co niegdyś należało do Księstwa Ruskiego, ustąpi nam całą Ruś po Włodzimierz, Lwów, Jarosław i Przemyśl, a my wówczas, siedząc u siebie w norze, będziemy po dawnemu odpędzać od Polski wrogów. Ale ja wiem — dodał — że dopóki w Rzpltej będzie bodaj stu panów, nie zgodzą się na to, a Kozacy, dopóki będą mieli broń w rękę, także się nie rzekną swoich żądań.

Temi słowami pożegnał Lubowidzkiego, dając niejako stanowczą odpowiedź na propozycje królewskie. Trudno było dosadniej scharakteryzować wzajemny stosunek Rusi i Polski, trudno było o większe samochwalstwo kozackie, o większą nielogiczność wnioskowania. Była to ta sama metoda, którą Chmielnicki i Kozacy posługiwali się, uskarżając się na krzywdę i niewolę. Owa »skrzywdzona« gadzina uosabia pewien typ samochwalcy, identyfikujący przykrość osobistą z »krzywdą«, tj. pewną niesprawiedliwością, względem niego popełnioną i nieumiejącego znaleźć granicy między jedną a drugą. Owa przypowieściowa gadzina miała siedzibę w cudzej chacie, jadła cudze mleko, skarcona za natręctwo, pozbawiła życia syna gospodarza, gdy sama straciła tylko część ogona — i uważała się za skrzywdzoną.

Wysłuchawszy tej przypowieści, Lubowidzki stracił nadzieję przekonania Chmielnickiego argumentami, postanowił przeto uderzyć jeszcze w jego próżność. Miał on w zanadrzu list od żony Jana Kazimierza do »Filipichy« — ślubnej żony hetmana kozackiego. Królowa prosiła Filipichę o wstawienie się do męża celem uzyskania zgody. List ów poru-

szył ambycję Chmielnickiego. »Boże wszechmogący — zawołał — czemu jestem wobec ciebie — lichym robakiem, a oto królowa polska pisze list do mojej żony!« Po tym wykrzykniku zwrócił się do Lubowidzkiego: »nie mogę uczynić tego, o co mię królowa prosi, gdyż nie mogę zerwać przymierza ani z Moskalami, ani ze Szwedami. Mogę jednak województwa, które należą do nas, ustąpić królowi, mianowicie: Lubelskie, Bełzkie, Wołyńskie i Ruskie, a Jarosławskie zatrzymam dla siebie. Chciałem tu pozostać na zimę, ale przez szacunek dla J. K. Mości odejdę z pod Lwowa«.

Na dnie tego wybuchu pozornej szczeroci było kłamstwo. Wiedział on, że han tatarski pod Lwów podąży — rad był przeto najrychlej z siodeł wyrwać się, a nie miał innego sposobu, jak odstąpić od oblężenia Lwowa i w polu szukać bądź walki, bądź porozumienia z hanem. Tymczasem kręcił, udając przyjaźń.

Przez dwa dni miał już Lwów spokój. Chmielnicki przysposabiał się do drogi. 31 Października odbył przegląd swego wojska w obliczu miasta. Przesuwały się przez pola i wzgórze lwowskie szeregi moskiewskie i kozackie, strzelano z armat i ręcznej broni — na pożegnanie czy z radości, jak mówiono, że żołd tego dnia otrzymano. Gdy jednak mimo to, miasta nie opuszczali, pomimo ugody, radni miejscy, zaniepokojeni, wysłali znowu do Chmielnickiego znanych już nam posłów. Wódz przyjął tylko Anczewskiego i Ubaldiniego. Posłowie zastali go w smutnem usposobieniu. Przyznał się już przed nimi otwarcie, że Tatarzy Ukrainę plądrują, ludzi i bydło w niewolę biorąc. Odgrażał się przeto po swojemu na niedawnych przyjaciół, jak na Moskwę i Rzpltę, że do Krymu pójdzie, złupi wszystko i Tatarów precz wypędzi. O opuszczeniu Lwowa ani słowa nie powiedział: już okup miał w obozie. Wrócili tedy posłowie z niczem. Dzień minął. Znowu poszło poselstwo do Chmielnickiego. Znowu o Lwowie ani słowa, tylko skargi i żale na Krymców. Widać było ogromne zażalenie i zaniepokojenie Chmielnickiego. 4 Listopada znowu posłowie lwowscy udali

się do obozu nieprzyjaciół. Hetman kozacki nie zaraz ich przyjął — miał tego dnia radosną nowinę: właśnie w obecności posłów przybył do obozu Daniel Wyhowski, brat Jana, z pomyslną wiadomością, że Lublin złupił. Wezwał po pewnym czasie do siebie posłów polskich i szwedzkiego zaprosił, jakby umyślnie dla nadania sobie większej powagi i w przytomności Lwowian mocno mu polecał, ażeby król szwedzki na Ukrainę iść się nie ważył. I znowu posłowie odeszli z niczem. W połączonym obozie moskiewskim i kozackim nie było jedności i zadowolenia wzajemnego. Moskwa czuła się pokrzywdzoną. Nie zważając przeto na zawarte przez Chmielnickiego przymierze, 4 i 5 Listopada rozpoczęła bombardowanie miasta — jak gdyby nic nie było. Kozacy, zapatrzwszy się na Moskwę, również bombardować zaczęli. Strasznie zaniepokojone tem miasto, wysłało znowu posłów do obozu kozackiego z zapytaniem: dla czego naruszają przymierze? Zamiast odpowiedzi, wzięto ich pod areszt i całą noc pod strażą przytrzymano. Nazajutrz dopiero odesłano z powrotem do Lwowa — bez żadnych usprawiedliwień i odpowiedzi.

8 Listopada wreszcie, kiedy się już przygotowano do nowej walki z Kozakami, Chmielnicki nagle ze swem wojskiem z pod Lwowa ruszył się. Moskale zostali w obozie. Pokazał się pod miastem w licznym orszaku Wyhowski i, jakby natrząsając się ze strat i krzywd Lwowian, imieniem wojska Zaporoskiego życzył Grodzickiemu i miastu — pomyslności. Przeciągnął pod miastem i Chmielnicki przed bramę Krakowską na srokatym koniu, a za nim przesuwały się długim szeregiem oddziały Kozaków różnej broni. Pachołkowie nieśli przed nim herb Abdank, którym się sam przyozdobił, biały buńczuk i dwie chorągwie: jedną czerwoną, drugą białą z obrazem św. Michała, zabijającego smoka. 30 znamion ze znakami pułków szumiąło mu nad głową. Chmielnicki, odjeżdżając, kłaniał się patrzącym na niego obywatelom miasta, które po raz drugi zrabował. Pochód ten trwał przez cały dzień 9 Listopada.

Następnego dnia ruszył się i Buturlin, pożegnawszy wprzód miasto i Grodzickiego i, idąc śladem Chmielnickiego, sprezentowawszy pod murami miasta liczne swoje oddziały, za wodzem kozackim pociągnął.

Lwów wolny był nareszcie od »przyjaciół«. Na św. Marcin dzwony miejskie, milczące przez cały czas oblężenia, odezwały się radośnie; zegary poczęły znowu liczyć godziny, zdążające ku niewiadomej przyszłości. Kościoły napełniły się nabożnymi, dziękującymi Bogu za wyzwolenie.

Niedaleko odbiegł Chmielnicki ode Lwowa, wioząc łupy bogate, zdobyte na Lublinie i Lwowie, gdy koło Tarnopola pod Jezierną dogonił go han krymski, idący na pomoc Janowi Kazimierzowi. Trzy dni trwała walka, aż nareszcie han krymski poraził doszczętnie wojska kozackie i moskiewskie, a łupy lublińskie i lwowskie odebrał. Moskwa również ciężką odniosła porażkę, gdyż okupić się musiała sumą 160.000 talarów, a w przydatek do tego poszły sobole futra i perły. Chmielnicki ratował się od doszczętnej porażki układami z hanem. Sojusz zawarto na następujących warunkach:

1. Od dziś dnia nastanie wieczny pokój między Mechemet Girejem, hanem tatarskim, jego następcami i narodem tatarskim z jednej strony, a Bohdanem Chmielnickim, następcami jego i wojskiem Zaporoskiem z drugiej.

2. Na mocy tego pokoju Chmielnicki wraz z wojskiem kozackim uzna króla polskiego Jana Kazimierza i następców jego prawowitych królów polskich za prawdziwych, przyrodzonych i prawowitych panów; przytem złożą teraźniejszemu królowi przysięgę wierności.

3. Chmielnicki zrzecze się związku z Moskwą i na przyszłość w żadne związki z obcymi wdawać się nie będzie bez wiedzy króla i Rzeczypospolitej.

4. Ruś będzie się cieszyć starodawnymi swobody, a wojsko Kozaków rejestrowych z 6.000 składać się będzie.

5. Chmielnicki stanie wraz z hanem przeciwko królowi szwedzkiemu na rozkazy króla polskiego.

15-
229/8261

6. Chmielnicki wyda hanowi najznakomitszych jeńców moskiewskich, jakich ma u siebie.

Tak się zakończyła wycieczka Chmielnickiego pod Lwów. Chmielnicki śmiało przyjmował warunki Mechemet-gireja, bo wiedział, że przy pierwszej sposobności będzie mógł je złamać.

Współczesny pisarz tak scharakteryzował kozackiego hetmana. »Dziw wielki — mówił — że człowiek urodzenia podłego, z rozumem tylko naturalnym, takie miał zdradzieckie sztuki i przezone rady, iż nietylko głupie pospólstwo oszukiwał, ale wielkich monarchów uwodził, a, niby czarnoksiężskimi sztuczkami omamionych, na Polaków sadzą i skonfederował. Dość, że nawet Tatarowie, z natury przeznorni i ostrożni, uwierzyli, że Polacy, nie mogąc potencji kozackiej przełamać, pod pretekstem traktatu Zborowskiego, bezbronnych chcą wygubić. Moskał tatarskimi siłami zastraszony, przyjął nad Kozakami protekcję dla zabezpieczenia swego państwa. Turczyn, chcąc Ukrainę zawojować, ofiarowawszy protekcję, przez wojnę ustawiczną z Polakami osłabionych spodziewał się opanować. Jedna Chmielnickiego tak bystrego rozumu głowa, ciężkim Rzpłtej utrapieniom wystarczyła. Wszyscy wiedzieli, że to był wielki pijanica, że nigdy się nie przesypiał, a przecież tak wielkich ruin, bied i krwi rozlania sam jeden był autor i motor«.

Do niczego to wszystko nie doprowadziło. Naród ruski nie posiadał żywiołów zdolnych do życia państwowego. »Przeznaczenie — pisze Engel — nie stworzyło Ukrainy do samodzielnego życia«.





47211 / 2